

MICHAŁ KUSY

I/526

ARCHIWUM WSKŁODNIE

MICHAŁ KUSY, syn Jana i Apolonii z domu urodzony 18 lutego 1927 roku w Raniżowie, pow. Kolbuszowa, woj. Rzeszów.

W 1944 roku jak Niemcy odchodzili a Ruski nadchodzili, oddział był w akcji, w rozbrajaniu Niemców - od Sokołowa do Więclowa 12 km, lasy. Tam wycofywały się jednostki ze wschodu. Brałem udział w tych akcjach. ~~Stamtąd jak Ruscy weszli~~ Wokół Sokołowa były duże oddziały partyzanckie, które walczyły wspólnie. Na terenie Kolbuszowej, Nowej Dęby, Raniżowa ^{druciate} ~~była~~ armia "Lisa". Ruscy weszli bez strzału, bo wszyscy Niemcy byli rozbrojeni. Partyzantki radzieckiej nie było, zrzuć amunicji broni. Parę kilometrów za Raniżowem, w miejscowości Cmola ^{o?/} Wilcza Wola, tam były tereny lesiste i dużo oddziałów partyzanckich tam się grupowało. Stamtąd przywoziliśmy skrzynie amunicji do stępów. U wujka mojego magazynowało się i u dowódcy, w miejscowości Wilki. Magazyny ^{zostały} ~~były~~ zamaskowane i znajdowały się w lesie. Mieliśmy szkolenie, ze spadochronów ciocia partyzantom koszule szyła, chociaż my sami chodziliśmy bez koszul.

① Wejście Rosjan ^{to} ~~było~~ ciekawe, ^{bo} ~~cekaemy~~ ciągnęły psy, była z tym heca. Wujek i my założyliśmy komendę milicji. Chodziliśmy z opaskami, z bronią. Porządek ^{na miejscu} ~~trzeba było~~ pilnować. Wujek był wtedy dowódcą tej placówki. Pełniliśmy służby nocne. Jak wkroczyli Rosjanie, nic nie ^{działo się} ~~było~~, żadnych walk. Przyglądali się naszym opaskom, mundurkom harcerek, wówczas jeszcze ^{nie} mieliśmy, nie dawali żadnego znaku. ^A ~~My~~śmy wiedzieli, co się stało w Kartyniu, otrzymywaliśmy podziemne gazetki z Rzeszowa. ^{Mimo to} ~~nie~~myśmy ich częstowali, ^{śmy ich} ~~czym~~ mogliśmy. Dobrze było. Frontowcy poszli dalej. Nic nie wskazywało, że będą aresztowania.

Zaczęła powstawać milicja i UB, istniał już rząd lubelski, ~~było to~~ ^{był} lipiec ^{ie}. Myśmy przeszli w podziemie. Nic się nie działo podejrzanego, ćwiczenia odbywały się normalnie. Jak kazano zdawać broń myśmy tego nie zrobili, ukryliśmy broń, ale nocami przeprowadzaliśmy ćwiczenia. We wrześniu 1944 milicja wyszła na patrol a nasi mieli ćwiczenia. Nie wiem z jakich przyczyn, czy przez pomyłkę, ale ktoś puścił serię i zastrzelił milicjanta. Wtenczas zaczęła się walka. Sytuacja zaczęła się zaostrzać. Milicjantowi zastrzelonemu wystawiono pomnik. Część ludzi z pododdziałów zaczęła się wycofywać. Niektórych pobierano do wojska. Aresztowań nie było, ale słyszało się o dżdżochodzeniach. Łączność mieliśmy z Leżajskiem i Sokołowem, dowiedzieliśmy się, że duże ~~zgrupowisko~~ ^{zgrupowisko} ~~zbiornisko~~ ma wyruszać na pomoc Warszawie / październik 44/ W tym czasie NKWD wkroczyło w akcję. Frontowcy poszli naprzód, a ci zostali. Mieli swoje placówki w Rzeszowie, rozpracowywali wspólnie z UB nasze oddziały, rozszfrowywali, gdzie kto mieszkał, zbierali różne dane i informacje dotyczące AK. Niektórzy chodzili w mundurach, byli ^{tu} tajniacy, część ubowców była spośród miejscowych. NKWD rozpoznawało się, bo chodzili w mundurach i czapkach z granatowymi otokami. Na pomoc Warszawie miała ruszyć duża „armia”, oddziały Lisa, w październiku zjawił się goniec z wiadomością, że wszystkich Akowców wymordowało NKWD. I pochowani zostali w lesie /oddział Sokołów/, ^{sokołowski} ^{dwieście} ponad tysiąc osób we wsi Tuża. W rozkaz Dostaliśmy od razu, żeby broń zamaskować. Za kilka dni okrążyło NKWD Raniżów, mojego wujka i wielu innych aresztowali i wywieźli na Sybir. Nad ranem przybiegł do mnie młodszy braciszek: "Michał uciekaj, bo wujka już wzięli". Uciekłem przez okno, bo już wchodzili do kuchni, ukrywałem się w pobliskiej wsi, później w Rzeszowie. Tam było więcej znajomych. Postanowiliśmy, że już nie ma sensu się ukrywać, zgłosimy się do wojska, to jakoś sprawa przycichnie.

Zgłosiliśmy się w Rzeszowie do RKU. Z tamtej wysłki kilku tylko wróciło, chorzy, opuchnięci, szybko pomarli. Mojego wujka i innych, zaraz jak dowieźli na Sybir wyprowadzili za barak i rozstrzelali./ opowiedzieli to ci, którzy wrócili./

Zgłosiłem się do RKU jako ochotnik. Nie pytano mnie o nic. RKU mieściło się w przejściowych koszarach, przy ulicy Zamkowej, dawnej 3-maja. ^{Pracownia} ~~Była~~ komisja, ^{kirowano} ~~wysyłano~~ do jednostek, które miały być wysyłane na front. Szkolili nas na miejscu. Pewnego ranka zamiast nas wywieźć do Krakowa, jak mówili, wzięli nas na wschód, do Lubaczowa. Mówiło się, że dowódctwo AK skierowało dużo swoich oficerów do Ludowego Wojska Polskiego. Mówili to oficerowie polityczni. Przesłuchiwań żadnych nie było. Mówili to samo o UB, partii, milicji, że wchodziłi ^{tam} oficerowie AK, żeby ratować innych.

Zbiórkę zrobili do wagonów towarowych. Wsadzali nas małymi grupkami, (około pięćdziesięciu ludzi) było nas. Pociągiem tym wracało ruskie wojsko, ranni, niedobitki. Dołączyli ^{do} nas, a w Lubaczowie do koszar. ^{Pracownia to w} ~~Był to~~ ^{Powstań} ~~marzec~~ 1945. ~~Był to~~ 28 pułk II Armii IX Dywizji. ^{z Sambora, Wilna} ~~Tam przywożono~~ z Wołynia, ze Stanisławowa, ze Lwowa rekrutów. Ten pułk miał być z ludzi ze wschodnich terenów. Szkolenie ^{nie mieliśmy} ~~była~~, ^z ~~muszą~~, ćwiczenia liniowe. Po kilku dniach włosy obcięli na kolano, umundurowali i wysłali w akcję. Ci ludzie, którzy przyszli ze wschodu byli przeważnie z AK. ^{Pracownia} ~~Była~~ łączność z działającymi oddziałami AK, wiedzieli kiedy idziemy na akcję. Myśmy do siebie nie strzelali. Kontakty ^{Powstań} ~~były~~ tylko wśród żołnierzy. Podoficerowie wiedzieli wszystko, bo to byli przedwojenni podoficerowie, mieli wszystko wręku, wiedzieli co się dzieje. Oficerowie to byli ^k ~~Ukraińcy~~ i Ruscy, z przewagą Ukraińców, specjalnie przeszkolonych. ^{Na terenie konar} NKWD miało swój specjalny oddział. Wszyscy ^{nonik} ~~byli~~ w polskie mundury. Bronię mieliśmy kbk, krótkie ^{ppene} ~~karabiny~~ maszynowe i cekaemy ^{teci} ~~Maxsmy~~. Wtedy ^{zaczął} ~~zaczął~~ się początek tego końca, który nastąpił.

Stwierdziliśmy, że dowództwo współpracuje z bandą UPA. W akcjach w których braliśmy udział chwytailiśmy z bandy UPA ludzi, przy-
prowadzano ^{ich} ~~byli~~ na teren koszar i niestety po kilku tylko go-
dzinach ~~byli~~ wypuszczano. Stałem kiedyś na warcie i widziałem
jak oficer wyprowadził pięćdziesięciu i poszedł w stronę lasu.
Na następny dzień znów już byli uzbrojeni i znów nas atakowali.
Przypadła ^{mi wtedy} ~~na~~ służba wartownicza, stało się dwie godziny, potem
przerwa. Widzę jak oficer /Ukrainiec/ prowadzi w czwórce po-
ustawianych tych, których niedawno złapaliśmy. Bramę otworzyłem,
myślałem, że prowadzi ich na miasto do koszar, patrzę, a oni
skręcili w lewo, w las. Wiadomość, że tak postępują rozeszła ~~si~~
się po całym Lubaczowie. W kwietniu była bardzo już napięta sy-
tuacja między dowództwem a żołnierzami.

Walki wyglądały tak: wchodziliśmy na teren wsi i ro-
biliśmy obławy. Ci, co nie zdołali ucieknąć poddawali się,
inni strzelali do nas z daleka. Braliśmy ich z bronią w rękę.
Walki były bardzo zacięte. Np w Horyńcu wieś spacyfikowana była
całkowicie. Nastawili się, żeby ludność cywilną całkowicie
zniszczyć.

~~strona~~ taśma 1, strona B

Była ^{ta} na szeroką skalę przeprowadzona akcja przez dowództwo
UPA walki z armią. Szło im to gładko, bo wszystkie rozkazy,
jakie wydawało dowództwo naszej armii ~~wydawali~~, mieli. Wiedzieli
gdzie my jesteśmy, gdzie będziemy akcję prowadzić. Wiedzieli jak
się przygotować. Np.: w Cieszanowie ^{i Oleszycach} koło Lubaczowa stały dwie
jednostki ^{Żołnierze} ~~pojechali~~ do Rzeszowa po broń i mundury. ^W UPA wszyst-
ko wiedzieli, gdzie zasadzkę zrobić. A dowódca tego konwoju
nie ubezpieczając się ~~jechał~~ ^{jechał} przez ten zagrożony teren, co nie
było zgodne z regulaminem ani z tymi warunkami wojennymi.
Wjechali ^Y ~~w~~ las, nie zabezpieczyli się. Ja zawsze byłem na szpicy
miałem za zadanie ^g utrzymać łączność z ubezpieczeniem, ubezpiecze-
nie z dowódcą i dopiero potem mógł maszerować oddział.

Ta kolumna została zaskoczona na skraju lasu. Wszystkich wybili i oczy wślubowali tym żołnierzom. Ściągali mundury, buty. Jeśli nie mogli butów ściągnąć ucinali siekierami stopy. Potworna masakra. A dowódcy nie. Dowódca przyjechał do koszar, coś zeznał. Żołnierze zostali dyskretnie pochowani. Od tamtej pory sytuacja jeszcze się zaostrzyła. Wiadomo było, że dowództwo /Polak był dowódcą pułku, dowódcą batalionu też Polak/

Dezercja. Zdaliśmy sobie sprawę, że chcą nas zdziesiątkować. Kiedyś wróciliśmy z akcji, miał być obiad, a lekarz stwierdził, że zupa w kotle jest zatruta. Zatrzymał wydawanie posiłku. Potym jeszcze większa ^{pozwala} ~~była~~ nienawiść i podejrzenie w stosunku do dowództwa. W następnych akcjach zabronili nam użycia broni, żeby nie strzelać do UPA, tylko brać ich żywych i przywozić do sztabu. Potem ^{wprowadzono} ~~były~~ ograniczenia w amunicji - pięć sztuk do kbk, piętnaście do rkm, trzydzieści trzy do ckm. Przeciwwstawiliśmy się temu, no bo jak? Oni są uzbrojeni po zęby, a my? UPA miała broń ruską, nowoczesną. Do lutego, marca jeszcze były zrzućy niemieckie. W partyzantce mieliśmy niemieckie taśmy MG. UPA nie dysponowała żadną fabryką broni. Wiadomo było, że NKWD dostarcza im broń, nawet rusznice precypancerne, pepesze prost^e z fabryki.

Zrobiliśmy zebranie na stołówce. Pytaliśmy: dlaczego dostajemy tak mało broni, dlaczego mamy łapać ich żywcem skoro oni do nas strzelają, mogą z nami zrobić, co zechcą. Odpowiedź była: nie mamy amunicji, musimy wstrzymywać się z amunicją. Okazało się, że magazyn był pełen amunicji i broni. Tyle zapasów, że starczyłoby. Wtedy zaczęła się główna rozgrywka między żołnierzami, podoficerami a dowództwem. Podoficerowie mieli olej w głowie i wiedzieli, co jest grane. Pytaliśmy pułkownika i sztab: dlaczego? przecież jest lotnictwo, artyleria, w ciągu czternastu dni możnaby zrobić porządek, dlaczego? Odpowiadali "nie! zja" Trzeba ich wyłapać i wychować.

No to niech ich łapie ręką, jak oni są uzbrojeni po zęby!
Powiedzieliśmy, że to nieprawda, bo bronni jest pod dostatkiem,
natomiast wy chcecie, żeby nas banda UPA wystrzelała.

W parę dni później 20 kwietnia porozumieliśmy się
z oddziałami AK. Powiedzieli nam, że niestety jak chcemy żyć
to musimy zmienić koszary. Na jeden znak wszystkie kompanie
wyszły z koszar. Porozbijaliśmy magazyny, zabraliśmy broń i amu-
nicję, granaty - załadowaliśmy na tabory konne. A ile tam się
jeszcze zostało! Ludzie się też uzbroili, na wsiach ^{dostało się} ~~było~~ po
parę karabinów maszynowych, to już się cywile bronili. Chłopcy
po 10 -12 lat mieli broń. Była samobrona. Na wieś ^g ~~npadali~~ nocą.
Na wsiach wystawiano więc po trzy strażę, na końcu, na początku
i w środku, mieli zorganizowany alarm / drut i lemiesz /.

Były to zorganizowane oddziały AK, nasi podoficerowie
porozumieli się z nimi. Dali znak - trzy serie z karabinu, wtedy
mieliśmy opuścić koszary. Wyznaczony ^{został} ~~był~~ dla poszczególnych
kompanii punkt ~~zborny~~. Nastąpiło to 22 kwietnia. Oficerowie
próbowali się przeciwstawić. Potrzebowaliśmy ich, rozbroiliśmy
pochowali się, nikt z nich nie zginął. Pułkownik wycofał się
za Lubaczów, ~~ak~~ go rozstrzelał, nie wiem. Ci oficerowie, któ-
rzy zostali w koszarach /Ukraińcy/ byli pewni, że zrobili dobrze
i dla siebie; zaczęli odgrywać bohaterów, że nie dali się na-
mówić i w dalszym ciągu chcą służyć LWP. Wieczorem weszło NKWD
okrzykli ~~koszary~~ i wszystkich rozstrzelali. Ukraińiec Ukraińca,
szeregowców, oficerów, nikt się ^{nie} ~~ost~~ ~~stał~~. Takie dostaliśmy wiade-
mości zaraz jak opuściliśmy koszary. Gdybyśmy nie uciekli,
to z tego pułku nikt by żywy nie wyszedł. ~~W czasie~~ ~~przebiegu~~ ~~akcji~~
^{znajdowała się}
na placu ćwiczebnym ~~była~~ kompania, okazało się, że plac był pod-
^{dano}
minowany, ~~wystarczył~~ rozkaz "lotnik , kryj" się", żołnierzy
porozrywało. Widziałem to z okna na pierwszym piętrze koszar.
Zginęło dziesięciu, może więcej. Oficer tak się upił i schował,
że go nie mogli znaleźć. Ja miałem służbę przy trumnie

w akściele, nasz pluton był, nie było oficerów, tylko jeden wyszedł ze sztabu i powiedział, żeby pamiętać o tych grobach. Ludność cywilna przyszła na cmentarz, pogrzeb był z księdzem.

Wszystkimi kompaniami lubaczowskimi zaopiekowały się oddziały akowskie. Wzmocniliśmy poszczególne oddziały. Rozbrajaliśmy Rosjan, to nie były regularne oddziały tylko niedobitki Broni nie braliśmy, tylko wyrzucaliśmy zamki. Słyszałem później w komunikatach różnych, czego to ~~X~~ wojsko z Lubaczowa nie nawyprawiało. Sam Stalin podobno mówił, że się dwustu oficerów nie mógł doliczyć. Ludność okoliczna uzbroiła się, jak opuściliśmy koszary. Były represje, polowali jedni na drugich, były ^{Były potyczki, robiono zasadzki.} obławy, szukano tej broni. ~~Akowskie oddziały akowskie~~

Oddziały rosyjskie to było tylko NKWD. Chyba że wracały z zachodu - ranni i inni. Ci dawali broń. Byli zaskoczeni, jak ich rozbrajaliśmy, mówili: przecież my jesteśmy armią zaprzyjaźnioną. My mówiliśmy: wy jesteście armią ruską, a my polską i macie stąd uciekać. Nam zresztą była ta broń potrzebna, mieli również krótką rosyjską i niemiecką. Jak opuszczaliśmy koszary zaatakowali nas zanim wyszliśmy z Lubaczowa z broni maszynowej. Kto? nie wiemy. Popadaliśmy w ogródki, daliśmy salwę jedną, drugą i na tym się skończyło. Kto był ranny, kto zabity - nie wiemy, pchaliśmy się tylko do przodu. Każdy musiał dbać o siebie. Podoficerowie byli, ^{z nami} ale wszystko było zdeorganizowane.

750000000
Koledzy moi: od nas z Raźniewa był jeden, taki Edziu, był przy cekaemach. Drugi był *przebiegły* spotkałem go jeszcze później w 45. To nas trzech z Raźniewa. Miałem jeszcze kilku znajomych akowców, ci walczyli na zachodzie. Więcej było spod Rzeszowa.

750000000 ~~Ja i~~ Po ucieczce połączyliśmy się z AK i maszerowaliśmy do wsi, tam nas przyjęli serdecznie; cieszyli się, że tak nas dużo, że im już UPA nic nie zrobi, ale niestety myśmy tylko przemaszerowali. Około ósmej rano znaleźliśmy się w Sienawie.

Tam dobrze ich przetrzepaliśmy. Pozycję zajęliśmy u samego skraju lasu. Całe szczęście, że ten cekaem przestał trajkotać, bo jakby mieli więcej amunicji, to nie wiem, czy zdołalibyśmy się wycofać. Jak zaczął dawać drugą serię, ~~to~~ szybko lufa się rozgrzała, (czerwona się zrobiła), pociski padały bokiem, tośmy się wcale nie bali. Wyszła ich większa liczba, a nam dano rozkaz: do tyłu! Dokąd, do cholery, do tyłu? Gdzie cofać się? Dalej wieś. Już spod dachu strzelają z pistoletu. Te pojedyncze jednostki, Ukraińcy co byli po wsiach. Nie wiadomo było kogo się bronić, czy tych, na skraju czy tamtych. Zajęliśmy jednak pozycje obronne i wpuściliśmy ich w ten pierścień. Nasze koniki zostały, jak zaczęli ognia dawać z broni maszynowej. Podpuściliśmy ich blisko i jak żemy im dali zgrupowanym ogniem czadu! jedna seria, druga. Przestali strzelać bo położyliśmy ich.

Mieliśmy podzielony między oddziały teren. Jak myśmy przechodzili ze wsi do wsi na akcję, to oni/AK/ już tam byli. Kiedyś pierwsi weszliśmy na akcję, patrzymy a oni podnoszą się, na szczęście rozpoznaliśmy się. W nocy nieraz były potyczki, a później okazało się że / to swoi/. Na przykład taka potyczka: przemaszerowaliśmy w szyku zwartym od naszego obozowiska we wsi Przymiarki do wsi Pokrzywy-kolonia, a z przeciwnej strony oddział akowski. A my wchodzimy w czoło (wagle), Rozsypaliśmy się między parkanami i domkami, vsłuchać: "sie masz Tołk" a to (brat jeden) był w tamtym oddziale, a drugi w naszym, zaczęli się całować, któryś z nich a jeden stena nie zabezpieczył i brata postrzelił. Taka była heca! Straszne było przemieszanie, nie wiadomo było do kogo się strzela. Lasów dużo. W lesie, za wsią, mieliśmy kuchnię, były wykopane dołki garnki umieszczone na wierzchu. Znikąd nie dostawaliśmy pomocy. Zabieraliśmy wszystko Ukraińcom: krowy, świnie, jajka, kury. Ludzie musieli z czegoś żyć.

Później to już nie była UPA, nazwa została, to jakaś była ~~regionalna armia rumska.~~

taśma 2, strona A

Tam czekał na nas przewodnik i poszliśmy do obozu we wsi Przymiarki. Były tam już ^uzdziatkowane oddziały "Mewa", "Radwan", "Wołyniak". Zdziatkowane były przez poprzednie walki z UPA.

3 - maja ^{od} ⁿⁱ była wielka uroczystość - przysięga. W pobliskiej wsi Pilczyce ciągnącej się prawie 7 km., na końcu wsi był kościół. Zbudowaliśmy ołtarz polowy. Przyjechał proboszcz tamtejszej parafii. Odbyła się Msza i złożyliśmy przysięgę Armii Krajowej. Mieliśmy defiladę, była orkiestra, bal. Ludzi przyszło bardzo dużo. Na ranem ^{nie było} ~~był już~~ atak UPA. Wystawiono normalne straże i daliśmy im dobrą odprawę. Dowództwo bardzo dobrze ponaowało nad sytuacją, zaczęła się skuteczna walka. Półoficjalna polsko-bolszewicka wojna. Oni napuszczali na nas ^{żołnierzy} w polskich mundurach, nie wiem czy wojsko czy NKWD, ale byli to Rosjanie.

Dowodzili nami starzy, doświadczeni partyzanci, a częściowo podoficerowie jeszcze przedwojenni. Dyscyplina była ostra. Mój pluton objął podporucznik Bąk. Wszyscy otrzymaliśmy pseudonimy ja byłem "Sroka" i tak już pozostało do końca. Pierwszą dużą akcją była likwidacja agentów i zdrajców w Tarnogrodzie, w kwietniu 1945 roku. ^{Zmijdańców} ~~Było~~ tam dużo i NKWD i UB. Nad ranem okrzyliśmy całe miasto i specjalnie poszczególne domy, część ^{głównie} połapali ale bardzo dużo puciekowało. Z moją drużyną weszliśmy do kilku domów, na wierzchu leżała porzucona biżuteria i wpieniądze, ^{zapani / obrabali z grabieżą} ale nikt nic nie brał, ^{prewencji} ~~była~~ dyscyplina. ^{Zapani / obrabali / ale} Jak się wycofywaliśmy, to ^{był na tyłach ubezpieczeni} zaatakowano nas i mój pluton najbardziej ucierpiał. Podjechał samochód sowiecki z cekaemem i strzelał z górki, a nam wypadło wycofywać się w dolinę, gdzie było bagno. Mojemu koledze prze-strzelono ucho. Mówiłem, że go po tym poznam, no i szukałem go aż do tej pory, ale już chyba nie znajdę. Po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że atakowało nas NKWD i UB z Jarosławia i Przeworska. Potem już dłuższy ^{mieliśmy} czas ~~był~~ z nimi spokój.

byli tam miejscowi chłopi

regionalna armia ruska, specjalnie przystosowana do tych celów.

Ja opuściłem w październiku 1945 roku Sieniawę, po ostatnich walkach. Zaskoczyli nas. Nie wiedzieli, że my jesteśmy w Sieniawie, że my tam mamy pod ochroną całe miasto. Nawet jak światła nie było to dowódca mówił do mnie: zasuwasz, czemu światła nie ma?. Wszystkim żeśmy kierowali. I oni nie wiadomo skąd przyszli; nie wiadomo, bo na tej linii Sieniawa - Jarosław był most na Sanie spalony, nie było takiego połączenia, żeby można było przejechać czołgiem albo jakąś ciężarówką. Natomiast prom prowizoryczny, tylko furmankę można było wziąć. Oddziały NKWD przyjechały w biały dzień, w samo południe. Rozgorzała się walka. I stamtąd musieliśmy, nie tylko ja ale i moi koledzy, musieliśmy się wycofać, ze względu na bezpieczeństwo ludności cywilnej. Nie mogliśmy się bronić w samej Sieniawie. Ci, którzy wdali się w bezpośrednią walkę musieli natychmiast opuścić miasto. Najbardziej miejscowi / ci co mieszkali w Sieniawie / pozostali, i takie małe grupki z pododdziałów pozostały na uboczu. Ja musiałem odejść. Wtedy nastąpiła demobilizacja. Oddziały nasze jeszcze się trzymały. Jak przekraczaliśmy San wpadłem w pułapkę. Jechałem do Przeworska i gdzieś nie jeden chłop, chyba bym się dostał do NKWD. Przekroczyłem San i przenocowałem u kolegi, który był ze mną w tej samej drużynie. "Trycza" się ta wioska nazywała. Tylko w pociąg i do Rzeszowa i jestem już w domu. Zbudził mnie ten kolega i mówi: "jedźcie sąsiad do Przeworska z burakami, to cię weźmie." Dokumenty miałem, lewą kenkartę. Ujechaliśmy paręset metrów, a tu obstawili nas, z bronią. Ja udałem, że śpię. A chłop powiedział, że to syn. Zrewidowali wóz, po spodem, dookoła. Wiedziałem że jest już atak na Sieniawę, okrążyli całą Sieniawę. Rewizję przeprowadzali. NKWD. UBowcy w polskich mundurach. Udało mi się. W drodze do ^{Rzeszowa} Przeworska dołączył się do dwóch kobiet z bańkami, udawałem, że im pomagam. Byłem bez biletu, konduktora próbowałem zagadać. Potem w Rzeszowie uciekłem mu.

Potem , jak mieszkałem we Wrocławiu spotkałem mojego kolegę z Sieniawy. Oni to byli Mietka Kostkiewicz i drugiego Król się nazywał, ~~brak~~ ^{brak} mojego dowódcy. Od nich wiem , że okrążyli całą Sieniawę, ryli, dużo broni znaleźli, mój karabin maszynowy też znaleźli. Dowódca kapitan "Mewa" też wpadł , tylko nie wiem czy wtenczas czy później. Został na Gęsiówce zamordowany. Strasznie się nad nim znęcali. Słyszałem to od jednego pracownika FBO, już jak pracowałem tam.

Co się stało z "Radwanem", "Wołyńniakiem", mieli duże ~~oddziały~~ oddziały po 300 - 400~~0~~ ludzi?

Tą wieś Cieplice, która łączyła kolonię Pokrzywy zaatakowały banda UPA, ale to było pod pozorem, że banda UPA, napewno to było NKWD, duży oddział. Dostaliśmy w Sieniawie wiadomość, że pacyfikują wieś, wieczorem. Domy już się paliły, strzelanina. Rakiety różnego kol^oru. Na kilku furmankach, cośmy mieli uzbrojenia szybko ruszyliśmy na obronę. Jak dojechaliśmy to ta wieś była spacyfikowana. Krowy, cały inwentarz, ludzie leżeli na podwórkach pozabijani, kobiety, dzieci, mężczyźni. Całą wieś spacyfikowali. Kilka domów, to żeśmy zdążyli uratować. Jak żeśmy dali ognia z karabinów maszynowych, to oni się pogubili, ale ogień widzieli to znaczy, że oddział jest. Ani jednego strzału do nas nie oddali w ogóle walki nie przyjęli, wycofali się do pobliskiej wsi, tam zaraz były pola i do lasu. Myśmy doszli do kolonii Por^yrzywy, do kościoła, ksiądz mało nas po rękach nie całował. Uratowaliśmy kościół i ich. W kościele pochowali się ludzie ze wsi, kobiety, dzieci. Poginęło bardzo~~o~~ dużo ludzi, ale żadnego żeśmy wywiadu nie przeprowadzali, bo nie było kiedy.

Ponad sto ludzi miała tamta jednostka, ^{widzieli ich było} jak domy się paliły, nas może było do 40 ludzi. Jak myśmy zaczęli strzelać z karabinu maszynowego, to nie wiedzieli, ilu nas jest. Pewno myśleli, że z 300. Nie znali naszych sił i możliwości. Byli się ujawnić co to za jednostka. Później jak przyszli wieśniacy

mówili, że jak oddaliśmy kilka serii z karabinu maszynowego to ci porzucali legitymacje. Ci wieśniacy znaleźli je i przynieśli. Oglądaliśmy je : legitymacje NKWD, lejtenant, starszy lejtenant. Po rosyjsku napisane. W tej wsi spacyfikowanej mieszkali członkowie naszego oddziału, ^ywszyscy z nami współpracowali - cywile. Przymiarki były ze 3 km. ^{dalej}przez pole, ^{te}ma wieś. Tamta to była duża wieś. ^{wtedy}Z innych terenów też nadchodziły wiadomości o pacyfikacjach. Późno nam dali znać, co się dzieje. Szybko broń. "Chłopcy czas nagli" Wszystko biegiem. U tego Mietka mieliśmy skład. Tylko amunicję i broń zabrać. Brawurą żeśmy ruszyli. No i chociaż ten kościół się uratował, trochę ludzi, ~~się uratowało~~. No i dowiedzieliśmy się, z kim mamy do czynienia. Nikt z nas nie poddawał się żadnej bandzie UPA, mieliśmy zawsze jedną amunicję w kieszonce. Wiadomo było, że języki wycinali, oczy, skórę ściągali na żywca. To lepiej w łeb sobie palnąć niż im się w ręce dostać. Oni ~~zabili~~ naszą taktykę, wiedzieli, że walka będzie do ostatniego, że to jest oddział, który nie bardzo się chce bać kogoś.

Taśma II strona B

Słyszałem, że ~~po~~trafili kompanię wyprowadzić w zasadzkę. Dowódca dawał wolne zajęcia, broń w kozły. Wojako zmęczone, pokładli się, głowa na plecku. A ~~wtedy~~ ognia. W ten sposób całe kompanie wykańczali, masowo. Opowiadał mi taki Władziu, (nazwiska nie pamiętam, on tam był w Sanoku) jak kompanię sprowadzili w lasy w Bieszczadach, właśnie w taką pułapkę. On się ostał i kilku żołnierzy tylko, i oczywiście dowódca, a resztę wycieli. Było to w marcu, prowadzili ich całą noc, żołnierze byli przemęczeni. A tam banda UPA miała już wszystko opracowane. Dowódca dał rozkaz: wolne zajęcia, odpocząć. Jak żołnierze rozsiedli ~~u~~ wtedy na nich wyskoczyli. Były przygotowane już rowy

na zabitych, zakopali i po kompanii ani śladu. On mi to opowiedział. Przeżył ten Katyń. Stroński Władziu.

W Bieszczadach bardzo długo to trwało, bo tam najdłużej się trzymali.

Dojechałem do Rzeszowa. Miałem znajomego, który pracował w moim oddziale i był posłem na powiat Kolbuszowa, niejaki Wiacek. Poseł powojenny, ale przed wojną też pracował w Polskim Stronnictwie Ludowym. Został wybrany. /On też został zamordowany ale później/. "Mam znajomego w bezpieczeństwie" - mówi "nie ma co się bać". Gimnazjum otworzyli, więc trzeba się trochę podszkolić. Dwie klasy można było zrobić w jeden rok. Po wojnie człowiek wyczerpany. Sił nie miałem, ale się wziąłem, żeby chociaż jeden rok zrobić. Zacząłem, ale sił nic nie miałem. Byłem poszukiwany jako dezertor. Myśleliśmy, że nasze dokumenty zniszczyli w Lubaczowie, ale nie, przyszły do RKU do Rzeszowa. Rząd Lubelski ogłosił listy z poszukiwanymi, na jednej i ja byłem, poszukiwany jako dezertor. Samolotami listy rozrzucili. ⁷ Żeby się zgłaszać na amnestię. A kto się zgłosił to już nie wracał. Myśleliśmy o tym wiedzieli. Trzeba to było przetrwać. Były przygotowania do egzaminów, miałem zdawać do gimnazjum. W marcu, przychodzę ze szkoły, położyłem teczkę i poszedłem do sąsiadki, ona też chodziła do gimnazjum, do Rzeszowa. Zacząłem rozmawiać, ale mówię, później do ciebie przyjdę Zjutka. Wracam do domu, a tam "ręce do góry" Czterech oficerów. Dwóch ręce do tyłu mi skrepowali, rewizja. I już jestem w samochodzie, na ulicy stał. A w środku chyba ze dwudziestu ich. Do Rzeszowa na UB. Nic się nie przyznałem. Dochodzenie, strasznie mnie nagabywali o Tłumaczyłem się, że poszedłem do Lubaczowa, zamieniłem karabin i mundur na cywilne, przyjechałem do Rzeszowa i nie wiem nic. Nie wierzyli mi, bo znali sytuację. Ciężkie było przesłuchanie. Tam nikt nie wychodził, dalszy ciąg wojny był prowadzony.

Pyskowali,

na Rakowieckiej mi poprawili. Trzy czwarte żołądka mam wycięte. ~~świętego Michała.~~
Z Rzeszowa do Krakowa mnie wzięli do więzienia. Przedtem do wojewódzkiego UB w Krakowie. Tam były katongi.

Na 3-maja Mikołajczyk przyjechał. Mieliśmy cynk, że będą nas na 3-maja odbijać., że pójdziemy do oddziałów Ognia. Wszyscy czekaliśmy całą celą, że już napewno. Wieczorem trzy miny wysadziły mury ogrodzeniowe. Czekamy, już będą drzwi otwierać! Cegły fruwały po naszych kratkach.No to już idziemy na wolność. I nic. Nie wiem, ²dla czego, co się nie udało. Nie odbili nas. Strzelali ludzi w Krakowie bez przerwy, była tam ściana śmierci /w więzieniu św. Michała/. Przywozili z terenu i od razu pod ścianę.Słychać było krzyki, strzały: "Ojczyzno, żegnam cię+", "Bracia ratujcie". Słychać było serie z automatu. Tak się załatwiało (ludzi)

Dalej : Okręgowy Sąd w Krakowie. Do niczego się nie przy-
inaczej czapa,
znałem. Dostałem rok więzienia, na dwa lata w zawieszeniu. Ze starszego rocznika schwycony został ~~jakis~~ Jan Nowak z Nowego Sącza. Jego ojciec miał jakieś stanowisko przed wojną; Nowak miał dwóch adwokatów ~~z~~ w więzieniu w Rzeszowie i w Krakowie. Ja nie miałem żadnego.Mój ojciec był za biedny, w domu jeszcze trzech braci było, nie było go stać , żeby przyjechać do mnie do Krakowa.Cieśła, grosze zarabiał gdzieś na budowie.Mecenas Nowaka też mnie bronił, to uratowało i dostałem taki niski wyrok.

W celi w Krakowie siedziało nas osiemnastu, cela mała na czterech, a siedziało nas osiemnastu, wszyscy z AK, z NSZ, z WiMu . Wywozili ich, nie wiem gdzie. Kilku umarło. Brali nas do lekarza, na korytarzu ustawialiśmy się gęsiego, była lekarz, dwie siostry i każdemu zastrzyki w plecy dawały.Jak żeśmy te zastrzyki dostali, to wszyscy byli śmiertelnie chorzy, nie wiem co to było. Chorowaliśmy przez kilka dni. Ta lekarka mówiła:

"~~zdezertor~~

"Ty zdezerterowałeś z wojska, taki synu, to więcej nie zdezerterujesz". Dwóch starszych panów wtedy zmarło w celi. Widziałem jak wyprowadzali ludzi z opaskami AK, innych wyroków nie było jak kara śmierci. / Sąd Okręgowy Wojskowy na Józefitów/. Wywozili do więzienia św. Michała i tam roztrzeliwali, w dzień też, nie tylko w nocy.

Wyszedłem w lipcu.

O mojej jednostce słyszałem, że było kilka procesów w Rzeszowie. Za dezercję i za udział w masakrze ludności cywilnej podostawali wyroki śmierci. A kto tę ludność masakrował tego się nie mówiło.

Wszystkie jednostki, które walczyły z bandami UPA ani nie należą do ZBOWID-u ani nie mieli żadnych uprawnień.
~~1947-1950/~~ /1947-1950/.

Wyjechałem po wyjściu z więzienia od razu do Wrocławia. Zacząłem pracować na PKP. Spotykałem się z kolegami. I wciągnąłem się do organizacji podziemnej. Należałem do WiN-u.

Spotkałem się z dowódcą oddziału z Puszczy Kampinoskiej Władysławem Dubielakiem, na teren Gostynin. Zapoznał jednego księdza, nazywa się Skiba, dwóch braci, którzy mieli rozlewnię mleka i ten ksiądz właśnie miał duży wpływ wszędzie. Wiedzieliśmy co się dzieje np. w więzieniu na Kleszkach we Wrocławiu. Planowaliśmy zorganizować dużą ilość ludzi i odbić więźniów. Ujawniliśmy wywożenie karetką więzienną na cmentarz na Osobolice. / cmentarz potajemny/. Ksiądz Siba dowiedział się wszystkiego. Prawdopodobnie brali do spowiedzi tego księdza, do tych co byli skazani na karę śmierci. Dla mnie to dziwne, bo tego nigdy nie było. A ksiądz Skiba mówił, że był u kilku ludzi, Akowców skazanych na karę śmierci, dowódców. Zawieźli go do nich. Więcej tam ludzi mieliśmy znajomych, ze Lwowa, zorganizowaliśmy całą taką wywiadowczą grupę. Jak się dowiedzieć? Mówi

"Idź Michał, dowiedz się

"Idź Michał dowiedz się o tych świeżych grobach. Jak będziesz szedł do końca, tam są groby nieznane." Pojechałem tramwajem na ten cmentarz, poszedłem tam i rzeczywiście są, nagrobki świeże. Ale widzę jedna osoba, druga, zaczynają mnie obserwować. Poszedłem gdzie indziej, uklęknąłem przy jakimś grobie, udając, że to moja rodzina, a ten obserwator też przyszedł. No i co tu robić? Jak dowiedzieć się? Dochodzę do zarządu cmentarnego, tam była kwiaciarnia i starsza pani. Mówię: "Proszę pani, ja mam taką straszną prośbę, tu prawdopodobnie mój braciszek jest pochowany na tym cmentarzu, ja nie wiem w którym miejscu." "Ale jak?"
na Kleszkach
"Wiem, że wyrok był wykonany" A ona: "Cicho, co pan opowiada. "Nie ma tu nikogo. Może pani śmiało mówić". "Przywożą z Kleszczek codziennie, pod wieczór albo nocą i tam /gdzie ja byłem uprzednio zakopują. Ale niech pan uważa, bo tam jest pod obserwacją. Już inni ludzie też interesowali się tym."

1948 rok - trzeba pieniędzy, żeby to więzienie odbić. Trzeba broni. Nas było, razem z księdzem Skibą, piętnastu ludzi. Mogliśmy zorganizować jakieś sto ludzi, miałem kolegów. Dowiadywaliśmy się jeszcze o wyrok. Paczki przesyłałem. zorganizowane przez księdza. do więzienia śledczego na Sądowej. Tam dawałem paczki na nazwiska różne. Potem okazało się, że ten nasz dowódca pracował w elektrowni w zaopatrzeniu. Myśmy potrzebowali forsy. I on padarował mi kilka kwitów na węgiel. Ja szybko te kwity rozprzedałem, troszkę taniej - i już forsa była. Święta nadchodzą - mówi - jedziemy do Gostynina i do Płocka, do mojego oddziału. Musimy zorganizować najmniej stu ludzi. Musimy to więzienie odbić. Przypuśmy, że nam się uda - mówię na zebraniu u księdza - mnie nie zależy, ja już idę, bo znam się na dywersji, idę pierwszy. Ale co my zrobimy z tymi ludźmi? Jak ich zabezpieczymy. Trzeba mieć transport, ubrania." Mówi mi: "Michał damy radę. Tych ludzi roztrzelują, coraz ich

mniej." Jedziemy więc do Płocka. Potem samochodem za Płock. Od razu przyszło ze dwudziestu młodych ludzi. Ale listy gończe za nimi już wszędzie były. Tam żeśmy omówlili, żeby po dziesięciu przyjeżdżali, jak dany znak. Oczywiście z bronią krótką, rozebraną mieli wieźć w częściach. "Dobra jest, będziemy czekać". Pojechaliliśmy do Gostynina, ale tam/Władysław/ nie miał co się pokazywać. Tam jego oddział dał bezpieczeństwo w kość. Nabrali różnych tkanin, ja jeszcze ładny garniturek miałem z tego materiału. Ludzie część pozabierali. Druga nasza akcja piesza - to Chodaków

Taśma III - strona A

uzupełnienia

Taśma III - strona B

Mieszkał ze swoim kolegą, z którym brał udział w akcjach. Ten kolega przyjechał do Wrocławia parę miesięcy wcześniej niż ja i miał już mieszkanie, ożenił się. Każdy musiał być zameldowany i żeby być bezpieczny mieszkał u mnie, a tam był zameldowany. Ja miałem przy jednej rodzinie pokój osobny i tam go przechowywałem. W pracy pilnowali go portierzy, starzy Lwowiacy. W razie jakby się UB pytało to natychmiast miał telefon. Pracował w zaopatrzeniu na V piętrze. Mieliśmy broń krótką.

Pierwsze nasze działania to była wojna psychologiczna. przeciwko PPR i milicji. Tłumaczyliśmy, że to nie jest polska partia ani robotnicza. Zorganizowało się sporo ludzi, również w Koszarack. Miał tam sporo kolegów. Obserwowaliśmy co się dzieje. Wiadomo było, że na Kleczkach rozrzeliwują akowców i trzeba było to więzienie odbić. Centrum miasta. Ostawione wojskiem, KBW. Mówiłem mu: "Co ty człowieku myślisz?" "Myślę, co myślę, musimy to zorganizować." "A pieniądze skąd?" "Nie martw się nic." On pracował w zaopatrzeniu i miał możliwość wypisywania kwitów na węgiel. Lewych kwitów namachał od groma. Sprzedawaliśmy je na ulicy za bardzo niską cenę.

Poszło tych kwitów bardzo dużo. Składnica tego węgla była w górnej elektrowni, węgla tego mieli tyle, sami nie wiedzieli ile. Orientował się ile tych kwitów może pchnąć. W jednym dniu parę tysięcy nazbieraliśmy za te kwity. nawiązał łączność z trzema braćmi. Jeden był księdzem, proboszczem na ulicy Swidnickiej. Dwóch mieszkało na ulicy Wincentego. Tam mieliśmy zebrania. Ksiądz nam opowiadał, co się dzieje na Kleczkach. Ksiądz Skiba. Bracia - Julian i Michał. Byli żonaci. Ksiądz Skiba miał duże znajomości u adwokatów i w prokuraturze. Była akcja pomocnicza wysyłania paczek.

Przychodzę pewnego dnia do pracy, a tam dwóch cywilniaków i na komendę. A ja mam jeszcze przy sobie te kwity. Rewizja. Wchodzę do drugiego pokoju, a już tam siedzie mój dowódca, innych ludzi wprowadzają. Nie było wyjścia, dowody były. Powiedziałem, że dostałem te kwity, żeby dostać węgiel. Nie przyznałem się, że sprzedawałem. Waliczyli jednak bardzo duży ubytek tego węgla.

Zaczęło się dochodzenie. Mnie zwolnili, a jego do wyjaśnienia. do więzienia śledczego. Oskarżony był tylko o podrabianie kwitów

To był już czerwiec 1948 rok. UB szukało listami w więzieniu. gończymi po całej Polsce, a on "ukrywał się" w Rykach. Dostał półtora roku więzienia za te kwity. Szukali go a on był w ich rękach, w więzieniu.

2 lipca 1948 powołali mnie drugi raz do wojska. Wywieźli aż do Gdańska, do IV Byrgady WOP. Pisałem listy, nie odpisywałem. ani ksiądz ani nikt. W 1950 roku, już pod koniec mojej służby, przerzucali mnie / ja byłem w placówkach karnych, w związku z dezercją / i sporo ludzi z Lubania do Zgorzelca. Ze Zgorzelca parę kilometrów dalej, tam była placówka pograniczna. We wrześniu 1950 roku przychodzi do mnie jakaś pani. Przedstawia się jako córka tatusia, który ze mną pracuje. I już jest łączność. Dowódca mój dowiedział się, że jestem przerzucony na zachód

Ja znałem wszystkie miejsca gdzie można było przejść bez niczego w biały dzień. Ta pani zaprosiła mnie do Zgorzelca do swojego mieszkania. Mieszkała ze swoją koleżanką. Wyjaśniła, że tatuś ją prosił. A przecież to mój dowódca, w to mi graj, czekam na to. Umówiliśmy się, że mam przyjść do sąsiadki. Tam przyjdzie ona jak nawiąże łączność. A Dubielak przyjdzie i jeszcze kilka osób. I mam przyjechać po nich, bo ja przyjeżdżałem po prowiant do Zgorzelca i na furmankę bym ich wziął, przywiózł na strażnicę a o szarówce wiedząc gdzie są patrole przeprowadziłbym przez granicę. Tak właśnie robili. On musiał się przedostać za granicę. Miałem się z nimi spotkać i nie wiem, co się stało. Urwała się nić. Czekałem. Umówiłem się z sąsiadką, że przyjdzie do mnie koleżanka. Powiedziała, że ma jeszcze wolen pokoje. Czasami na kwatery wpadała kontrola wojskowa, trzeba było wszystko umówić. Nie przyszła. Poszedłem pod tamten adres za kilka dni. Mieszkanie było zamknięte. I jeszcze raz poszedłem tam i znów nikogo nie zastałem. W październiku zwolnili mnie z wojska.

Przyjechałem do Wricławia i zacząłem szukać dawnego towarzystwa. Okazało się, że brat księdza Julian zmarł, miał operację w szpitalu. Michał, drugi brat gdzieś pracował, a ksiądz w dalszym ciągu miał łączność z naszymi starymi kolegami. A w międzyczasie ktoś inny przeprowadził ze Zgorzelca mojego dowódcę i jeszcze innych. Przerzucili ich, gdzieś w Koźle, wieś. Od strony wschodniej były tam wąwozy i zarośla. Na samej granicy w Zgorzelcu było strasznie. "padała tam bardzo dużo ludzi. Były zasieki z drutu kolczastego. Były tak poplątane, że zając by się nie przedostał. Prócz WOP-u była jeszcze specjalna sokoja śledcza. Wybierali i od razu w samochód i do dworca. Tam był taki czerwony domek, śledczy. Mało kto wracał stamtąd. Wywozili do Sztumu. Obserwowałem, co się działo. Bardzo dużo ludzi wpadało, najwięcej Ślązaków. Oni szli brawurowo, nie umieli się

ubezpieczać, maskować, nie znali terenu, nie znali sytuacji na granicy czy w służbie granicznej.

WOPiści przeprowadzali ludzi. Naszą zasadą było nie dać się złapać na spaniu, unikać łapania ludzi, tylko wtedy gdy okoliczności były takie, że nie można było inaczej doprowadzać ludzi na placówkę. Nie było tendencji między żołnierzami, żeby kogoś łapać, mimo że dawano różne awanse, nagrody. Urządza-
no współzawodnictwo: kto więcej schwyci. Ja też uczestniczyłem w takim współzawodnictwie. Musiałem. I jak odchodziliśmy do cywila wręczono mi nagrodę za przodownictwo. Dowódca batalionu zapytał: a pan karał ilu przestępców schwycił na granicy przez całą swoją służbę? Panie majorze - mówię - ani jednego. "Coś podobnego, co to za żołnierz, kapral, podoficer" "Panie majorze jakos szczęścia nie miałem". "Acha, szczęścia pan nie miał, no to masz pan nagrodę." I dał mi wieczne pióro.

Początek służby - IV Brygada WOP. w Gdańsku-Wrzeszcz
Najgorsza służba jaka mogła być to na granicy. Tyle informacji było po cywilnemu, że nie wiadomo było kogo się bać. W portach Wiślanym, Węglowym i innych, w kanałach czeskim i koło Węsterplatte był ogromny ruch. Mnóstwo prostytutek. Najwięcej ludzi uciekała w statkach do Szwecji. Byłem w szkole podoficerskiej. Niedługo tam byłem, podpadłem oczywiście. Już po egzaminach, w marcu mnie i mojego kolegę, za rzekome nieoczyszczenie broni, podobno był na niej kurz, dowódca drużyny dał do raportu. Nie chcieli mi dać dyplomu ukończenia szkoły widziałem jak komisja przerzucała moje papiery, na drugiej stronie była adnotacja z Ub, wiedzieli o dezercji w Lubaczowie. Do dowódcy brągady majora Dybickiego - wydalenie ze szkoły podoficerskiej, oderbranie stopnia i natychmiast do innej jednostki. Przerzucili mnie do Lęborka, do samodzielnego batalionu, stamtąd na karną strażnicę, do morza mieliśmy 5 km, wieś

strefa nadgraniczna

Tam byli sami podpadnięci. Ja już awansu nie dostałem. Karna strażnica. Reżim był, dwódcę mieliśmy porucznika Michałaka - o ile dobrze pamiętam - niesamowity, najmniejsze podpadnięcie od razu do mamra, piwnica taka była. Druga strażnica była w odległości 15 km. Trzeba było się komunikować. Maldunek dawali i tam tym i na spotkaniu w środku trzeba było wymienić meldunki. A tu śnieg, tyle kilometrów. Niedaleko była wioska, poszliśmy do leśniczego. Dał nam dwa konie i bryczkę dwukołkę.

1949 rok, na jesieni. Kaszubi wypływali na połowy. Dowódca wysłał nas trzech na odprawę tych łodzi. Pogoda była ładna, ci Kaszubi poczęstowali nas po szkalnce bimbru, wesoło się zrobiło, zaczęliśmy się opalać. Nagle słyszę powstań, ręce do góry. PA to dowódca batalionu Klukowski z Lęborka. Ręk nie podnoszę, a on chwycił mój karabin, kilka strzałów w powietrze i machnął mi karabin pod nogi. Alarm na całej linii. Gazikiem podjechał i zahaczył nas, wszystkich trzech. Siedem dni mamara dostaliśmy.

Taśma IV, strona A

Po jakimś czasie przyszedł rozkaz, żeby odwieźć nas z powrotem do Lęborka, do dowódcy. Odwieźli nas tam, byli tam pozbierani z różnych placówek około czterdziestu takich więźniów.

Zrobili nam zbiórkę, podzielili na drużyny i do koszar, do sal chodziliśmy po terenie Służby nie było, kilka dni nas tak trzymali. Wreszcie rozkaz do Wrzeszcza do brygady odjazd. W Gdańsku - Wrzeszcz napłacu alarmowym odebrano nam broń i odesłano do Lubania.

Uzupełnienie:

W nowym porcie obserwowano nas czy rewidujemy marynarzy, dlaczego nie zatrzymujemy ludzi. Nie było to trudne, tylko nie należało do przyjemności grzebać po kieszeniach. Marynarze mogli mieć np . papierosy tylko w otwartej i napoczętej paczce

Musiał mieć choć jeden paieros wyjęty. Mógł przemycać lisy srebrne ze Szwecji, co często marynarze robili. Zamieniali na wódkę. Ja też kupiłem srebrnego lisa za flaszkę wódki, potem go sprzedałem za trzydzieści tysięcy. Miałem forszę, ale niedługo, bo rewizję zrobili i zanrali mi wszystko.

Żołnierze byli też zabijani, wrzucali ich do kanału. Trzymał służbę przy statku, amchnęli go w kanał i koniec. Były wypadki dezercji. Wszyscy marzyli, żeby prysnąć do Szwecji. Ale nie było żadnych szans. Najmniejszy ruch żołnierzy był rejestrowany. Więcej było "informacji" niż żołnierzy, chodzili po cywilnemu. I jeszcze zwyczajni bandyci. Wszystkie elementy tam były. Podpadłem znowu ja, wielu innych żołnierzy też. W Sztumie byrdzo dużo siedziało żołnierzy. Ja nie siedziałem tam, bo mi nic nie udowodnili. Tylko opieszałość w pełnieniu obowiązków. Za dezercję były wyroki śmierci, bardzo dużo dożywocia. Mniejsze wyroki były za handel, za dożywianie się na statkach, co ja robiłem. U naszupka była marna. Do Szwecji właściwie uciec nie było szans, ale zdarzały się pojedyncze wypadki ucieczek, potem broń i mundur ze Szwecji przekazywali. Cywilom się udawało. Na statkach były takie meliny nie do poznania. W przejściach między kabinami były szafki, niby obudowa rur i tam można było człowieka ukryć. Udawało się tam, gdzie nie było miejscowych marynarzy czyli wywiadu. Księża uciekali, Żydów dużo, ~~Był tam jakiś~~ w dziobie statku znaleźli kiedyś całą rodzinę żydowską, mieli ze sobą mnóstwo złota.

W wojsku było bardzo trudne życie. Było się w mundurze. Kapowli i ludność cywilna i marynarze, człowiek bał się własnego cienia. Trzeba było się bardzo pilnować. Za wzięcie łapówki i wpuszczenie na statek dawli wyroki 10, 15 lat.

Wojsko: Gdańsk-Wrzeszcz, wioska Szucin, Lębork, Gdańsk
Laban, Zgorzelec.

10 października 1950 roku zostałem przeniesiony do cywila.

Wróciłem do Wrocławia. Odszukałem starych znajomych, ale to była przyjaźń, nie akcja dywersyjna. Obrona przed UB i przed reżimem. Mojemu dowódcy udało się 1950 roku przemycić go do Drezna, z Drezna do Frankfurtu nad Menem, do 1954 roku. Było tam kilku oficerów AK w specjalnej komórce policji zachodnio-niemieckiej, którzy prowadzili wywiad na teren Wrocławia i całego Dolnego Śląska. Kontrwywiad, wywiad i dywersję. Dubielak miał być dowódcą na teren Wrocławia, a ci pozostali: Legnica, Gliwice tam, gdzie były armie. Mieli organizować grupy dywersyjne. Lorenc był dowódcą tego wywiadu. W 1954 roku, we wrześniu

Uzupełnienie:

Zgłosiło się stu ludzi do grupy Roak, mieliśmy odbić więzienie. Wzięłem trzy dni urlopu z elektrowni na wyjazd do Płocka. Te rozkazy, które ja dostałem wykonałem, żeby przetransportować broń i zgromadzić jak najwięcej ludzi i przetransportować do Wrocławia. Na Wielkanoc byliśmy bardzo zadowoleni. Broni było dużo, niezdaniej. Ci, co się ujawniali zdawali stare graty mauzery niemieckie, a właściwa broń leżała zmagazynowana. Ludzi młodych na rozbicie więzienia zebraliśmy. Ale jak przewieźć ludzi odbitych? Masakra mogłaby być. Rozpracowali nas. We wrześniu zostałem rozpracowany przez dwóch cywili. Mieszkałem wtedy na IV piętrze, przy ul. Żeromskiego. Pracowałem na Krzykach, w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych, nr 4. Jechali za mną. Z portierni poszli do kadr. Po kilku dniach czekał przed domem znów wywiadowca z UB, po cywilnemu, chciał wpechnąć się do mieszkania. Zdołałem go wyprosić, wmawiał mi, że jesteśmy kolegami, proponował, żebyśmy poszli razem na ryby. Na odczepnego powiedziałem, żeby przyszedł w czwartek. Przyszedł

Do listopada trwało takie przeładowanie mnie. Wreszcie w listopadzie wszedł do mieszkania, było niezamknięte. Ja byłem z żoną. Zaczął mnie wyciągać na rozmowę o polityce. "Po co pan przychodzi, czego pan szuka?" wiedziałem, że był z wojewódzkiego UB. Dał drapak. Za kilka dni do pracy przyszło dwóch, wezwali mnie do działu kadr. Wiedziałem o co chodzi. Władysław Dubielaka uprowadzili z mieszkania we Frankfurcie nad Menem. Dużo było takich przypadków. Wojskowy wywiad z Warszawy, UB i informacja - kilka wydziałów wywiadowczych. Sprowadzili go do Polski, na Rakowiecką. Zobaczyłem go na pierwszej konfrontacji, to był to dziadek. A starszy od mnie o dwa lata. Ja miałem wtedy 28 lat on wyglądał na 60, nie do poznania. Kilka osób przedstawiali mi do konfrontacji. Tylko od niego był ślad, jak on wpadł. Zdrada była tam. Cała ta komórka we Frankfurcie została skasowana. Ja byłem czwarty na liście kontrwywiadu Lorenca. Pokazywał mi tę listę oficer śledczy. Już prawie cwiagnałem się we współpracę ale zorientowałem się po listach, że coś jest niedobrze, bo listy nie mogą zawierać żadnej informacji. Listy przynosił listonosz a raz przyniósł goniec, chłopak 17-18 lat. Dał mi do podpisu odbier podpisałem, przesłukę schowałem do kieszeni. On wyszedł. Pobiegłem za nim, tylko zmieniłem marynarkę, żeby być inaczej ubrany. Wskoczyłem za nim do tramwaju i dojechaliliśmy prosto pod Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa. Poszedł prosto tam. To mi wystarczyło. W palnackach było przekazywanie broni, pieniędzy. Nic nie zostało zrealizowane. Miała być zorganizowana dywersja przeciwko UB. O tym, że szef nazywał się Lorenc dowiedziałem się w śledztwie. Kontakt był przez radio, z Wolnej Europy. Coś było powiedziane o randce. Z Dubielakiem miałem swoje szyfry, nawet pisane były mlekiem. We Frankfurcie szkolili sporo osób. Informacje były przekazywane przez ludzi. Krótki komunikat podawany był przez RWE.

Tasma IV - strona B

Natychmiast zmienilem mieszkanie, za parę dni znów jest, tylko inny i znowu przynosi listy, pisane przez UB, rzekomo Dubielak miał do mnie pisać. Łatwo było poznać, bo te listy były zupełnie odmienne. Położyłem je gdzieś w kącie, w ogóle na nie nie reagowałem. Pewnego razu była tylko żona i podpisała odbior listu poleconego. Widzę, że znów list pisany przez bezpiekę. Znowu zmieniliśmy mieszkanie, przy ul. Żeromskiego. W ciągu miesiąca trzy zmiany mieszkań. Stało się jeszcze gorzej, jeszcze więcej mnie prześladowali.

Aresztowali mnie w tymh wojskowym zakładzie, gdzie pracowałem jako szlifierz. Przewieźli mnie do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, do samego szefa. Rozmowa była poważna: "Ja panu tylko proponuję i proszę, żeby pan się zastanowił, bo jest nad czym. Znamy całą historię. Pan jest w dywersyjnej szpiegowskiej szajce. Jak pan chce wybrnąć z tej sytuacji, to my panu pomożemy. Musimy pana wskazać gdzie są meliny, gdzie macie dolary. Poszedł do sekretariatu, po pięciu minutach wraca: "No, słucham pana". Mówię: "Niestety panie szefie, ja z tymi sprawami nie mam nic wspólnego, ja się do takich rzeczy nie poczuwam". "Czytasz gazety, widzisz ileu szpiegów z NRF-u idzie, zgłaszają wszyscy, a ty co sobie myślisz. Konwój już jest gotowy. Dowódcą jest major Kokowski. O godz. 22 jest konwój. Myślałem, że pojedziemy do Płocka, ale zawiźli nas do Warszawy. Suli nam ręce do tyłu. Na X Pawilonie, na Rakowieckiej spotkałem Dubielaka. Zaczęło się śledztwo, nie było słodko. Zarzucali mi jeszcze w pełnym umundurowaniu i z 44 i 45 rok, żebym podał tych adwokatów, że za dezercję ^{bronia} dostałem tylko w zawieszeniu rok. A jest to artykuł na karę śmierci. Co to był za sąd. Śledztwo prowadził kapitan Piaskowski. Miałem z nim przerawę. Widziałem, że dostanę w czapę. Dostałem zdrowe lanie.

Zaczął mi żołądek nawalać, zacząłem więc zdawać jeszcze bardziej chorego. Lekarz więzienna, pani Tomaszewska dała mi leki. Zawsz było przy mnie dwóch strażników, nawet u lekarza tak mnie pilnowali. Zrobili prześwietlenie, wykazało jakieś cienie na żołądku czy dwunastnicy. Tak mnie zaprawili, że ocknąłem się w łazience oblewali mnie wodą, jak docucili wzięło mnie od pachy dwóch strażników i z powrotem posadził mnie na taborecie w rogu.

Miałem buty zamsze na grubej zelówce, atkie jak to nazywali bikiniarskie, ~~wpadły~~ przed taboretom było takie wgłębienie w betonie, że stopy wpadły mi aż za kostki mimo, że miałem buty zamsze na wysokiej zelówce, takie jak to nazywali bikiniarskie. W takich nerwach ludzie siedzieli na tym taborecie, że wykopali te wgłębienia. Zawsze siedziało dwóch lub trzech strażników, najmniejszy ruch od razu doskakiwali, żeby na oficera się nie rzucić. Przeprawy z tym śledczym miałem niesamowite. Po prześwietleniu oznów na śledztwa, a ja zemdląłem. Dwóch wzięło mnie na nosze i do lekarza, do Tomaszewskiej, dała mi proszków różnych, za parę minut ^{i do celi} znów mi przyniosła jakieś proszki, spałem po nich dobrze.

I zeznawać nie zeznawałem. Udaję poważnie chorego. Wzięli mnie do szpitala więziennego, św. Łazarza. Tam już było inne życie, miałem pościel, kołdra, powłoka, poduszka z sianem. I spotkałem porucznika z 27 dywizji pana Zygmunta Augustowskiego, był tam też ksiądz arcybiskup Baraniak, miał brewiarz. Arcybiskup był aresztowany razem z prymasem, wzięty z Miodowej - 1955 styczeń.

Wycięli mi trzy czwarte żołądka, bardzo słabo się czułem. Tomaszewska nie chciała się zgodzić na operację, mówiła, że to młody człowiek, nie wiadomo co naprawdę jest. Ale oni chcieli szybko doprowadzić mnie do takiego stanu, abym mógł zeznawać. Chcieli kończyć szybko śledztwo. W tym czasie uciekł Światło. Wyraźnie spieszyli się. Kalekę ze mnie zrobili. Mam poniszczone żyły od zastrzyków, mam reumatyzm, krew nie dochodzi do ~~pałców~~ pałców.

Mówili mi w

Mówili mi, że ja w nieprzytomności od hitlerowców wyzywałem tych wszystkich klawiszy i lekarzy. Związali mnie, narkozę i na stoł. Biskup Baraniak mówił mi: "dziesięć dni leżałeś, wyglądało, że nie wyjdiesz z tego". Główny operator był to pułkownik Garmada, komendant szpitala w wojnie koreańskiej. Miał dużą praktykę. Całą moją historię znał biskup. Niespotykane, żeby się ktoś tak człowiekiem opiekował jak on. Widziałem z okien jak prymas Wyszyński z rana po siódmej wychodził na spacer. Biskup wiedział, kiedy prymas wyjdzie na spacer, wchodził na łóżko, miał je przy oknie. Wszyscy byli przekonani, że wywożą go na Sybir. Z Rakowieckiej jeszcze w 1955 roku wywozili na Sybir. Biskup miał wypiszkę na 50 zł, więcej nie wolno mu było kupić. I to też zależało czy oficer się zgodzi. Po tej mojej operacji, leżałem jeszcze jakiś czas w tej samej sali z biskupem Baraniakiem i Augustowskim. Tego oficera strasznie bili. On był dowódcą plutonu w obronie Wilna. Oni wymknęli się z okrążenia i walczyli w pododdziałach AKowskich. Może i w moim byli? Do "Wołyniaka" i "Radwan" przychodzili z 27 dywizji wileńskiej i 27 dywizji wołyńskiej. Dużo było tych żołnierzy. Przychodził Augustowski cały posiniaczony. Najgorzej było w przejściu, tam były strome schodki i najwięcej ludzi wyginęło. Jak prowadzili na śledztwo więźniów więźnia nie widział. Wszystkie cele były pozamykane. Zawsze trzeba było utrzymać odległość trzy kroki za konwojującym. Jak machnął ręką trzeba było stanąć twarzą do ściany, ręce do tyłu. Po tej operacji byłem jak szkielet, wyżłem 43 kilo, byłem zupełnie wyczerpany. Ponad dziesięciu ludzi przedstawiali mi na konfrontację. Nie znałem nikogo. Jednego to widziałem, ale on powiedział, że mnie nie poznaje. Byłem bardzo zadowolony jak ktoś mówił pierwszy. Od razu byłem dobry. W kwietniu umorzono śledztwo. Narazie. Musiałem podpisać tajemnicę śledztwa. Od ósmej do szesnastej siedziałem zamknięty w ubikacji w kancelarii.

o szesnastej przyszło mi

Bez śniadania, bez obiadu. O szesnastej przyszło dwóch i wyprowadzili mnie za bramę. Jak dałem drapak. Dochodzenia, śledztwo to jest coś strasznego - to już lepiej postawić pod ścianą i roztrzeleć. Wielu przecież nie wracało do celi. Nie wytrzymał tempa śledztwa - tak się mówiło. Mnie jak w szczękę zasunął to po dziś, jak ziewnę - zakłuje, że gwiazdy widzę. Tyle lat ten ból siedzi. Byłem po wyjściu obserwowany przez dłuższy czas. Zwolniony zostałem w kwietniu 1955 roku. Z nikim nie spotkałem z więzienia. Raz tylko spotkałem się z prymasem Wyszyńskim, mnie nie pamiętał, ale pamiętał całą historię. Uściskał mnie. We Wrocławiu odsunęli się ode mnie w pracy wszyscy koledzy. Jak się wróci z więzienia człowiek jest całkowicie spalony. Postanowiłem wyprowadzić się, do Błonia, do mechaniki precyzyjnej. Dają tam mieszkania. I dobrze zrobiłem, że zmieniłem miejsce zamieszkania. Przeprowadziłem się w lipcu 1956 roku. Zaraz był październik. Długo tam nie pożyłem, zwolnili mnie z pracy za działalność w październiku. Miałem dobrego znajomego na Chomiczówce, znałem go w Sieniawie i w Krakowie, walczył w obronie Warszawy, był dowódcą batalionu w Puszczy Kampinowskiej. Kupił mi plac 500m na Chomiczówce, koło niego. Zorganizował mi pięciu ludzi. W sobotę zmontowali mi domek - pokój z kuchnią. Pieniądzy napożyczałem, w pracy i u ludzi. Żona też. I jakoś wybrnęliśmy.

Uzupełnienie

Przekazuję to, co mówił dowódca. Przychodzi meldunek z zakładów włókienniczych, że rada zakładowa i partia straszną wyzyskują robotników, żeby się z nimi rozprawić, bo jest nie do wytrzymania. Zbrali wszystkich ludzi, którzy siedzieli na wiosnę 1948 roku. Cały oddział się zebrał. Dowódcą plutonu egzekucyjnego była porucznik, niejaka pani Jadzia. Nie wiem, czy to imię czy pseudonim.

ruszyli od strony Puszczy Kampinoskiej do Zakładów Włókien Sztucznych w Chodakowie. Okrążyli cały zakład, wszystkich biurowców, partię, PPS, radę zakładową wyprowadzili na dziedziniec. Dowódca plutonu egzekucyjnego pani Jadzia wydała rozkazy: PPS na prawe skrzydło, PPR i radę zakładową na lewe, PPR i radę zakładową rozstrzelać. Ładuj broń, ognia.

Wszystkich rozstrzelali, 17 bandytów. Zostawili i odjechali. Od tamtej pory zaczęło się śledztwo i dochodzenia co to był za oddział /Roak/. Zrajcy byli, co raz to ktoś wpadał. Czytałem w 1955 roku w "Ekspressie Wrocławskim" o herszcie bandy Roak, że dostał karę śmierci. Na Władysławie Dubielaku wyrok ten wykonano.

Wystawili jak jest rasa na Wyszogród pomnik ku pamięci z nazwiskami wszystkich rozstrzelanych przez bandę WiN.

W 1978 czy 79 jestem tam, czekam na autobus na Chodaków stoi autokar Orbisu, gromada ludzi podchodzę i słucham, a jedna kobieta uczestniczka tej wycieczki mówi jak to tak za darmo ludzi wystrzelali, to oni nic nie byli winni? Proszę to wytłumaczyć. Przewodniczka nie mogła wytłumaczyć.

Mujek nazywał się Kusy Jakub, pseudonim "Żbik", starszy sierżant z 57 pułku piechoty Stryj, był szefem kompanii cekaemów. Mieli domek na przeciwko naszego. Jak zakończyła się kampania wrześniowa dostał się na Węgry. Aresztowało go NKWD w 1944, działał cały czas.

Wieś Horyńce spacyfikowana przez UPA.

Opuściłem już oddział Mewy, Armia Krajowa była już oficjalnie rozwiązana. Potem był WiN, walka ta sama, nazwa inna.

W okolicach Sieniawy byli : i UPA i NKWD. NKWD, armia ruska, UbB ci wszyscy dążyli do likwidacji naszych oddziałów akowskich i ludności cywilnej, zwłaszcza wieśniaków, chodziło im o pacyfikację, to dokonywali. Nie wiadomo było kto napada na jaką wieś. Grasowali banderowcy, bulbowcy /Bulba/ i UPA. Mieli swoich dowódców, ale współpracowali ze sobą. Jeden mieli cel i jeden rozkaz. Dowo dzili przeważnie popowie. W cerkwiach mieli przeważnie odprawy i szkolenia. Mieli rozkazy, żeby jak najwięcej polską ludność wyniszczyć na terenach wschodnich, ile tylko będzie możliwości. Polacy przeważnie nie atakowali, tylko bronili się. Tak samo oddziały Akowskie.

Około 15 października goniec konny z Przymiarek zaatakował wieś - Cieplice łącząca się z kolonią Pokrzywy. Wyglądali na regularne wojsko, byli umundurowani po rusku, mieli mundury furazerki i czypki okrągłe z granatowym otokiem. Byli umundurowani i po cywilnemu. Współpracowali z UPA, która naprowadzała ich na określone punkty. Mieli broń maszynową, pepesze i długie karabiny z bagnietami.

Byli jeszcze tacy nazywaliśmy ich w grupkach po dwudziestu, raz rozbroiliśmy 50, kilka furmanek mieli. Oni okradali wioski ze wszystkiego, co się dało załadować na furmanki

na furmaniki. Okrażyliśmy w jednej wiosce, dowódca ich nawet przypinał sobie dystynkcje oficerskie. Mówił, że jest przedwojennym oficerem. Wzięła go w obroty nasza żandarmeria. Okazało się że to są grupy "pędzlarze". Oni tylko rabowali. Zdobyć ich całą ludźmi porozdawaliśmy, co się z nimi stało nie wiem. Często się zdarzało, że takie grupy złodziejasków po kilka osób grasowały, a jak wpadli to był spokój na jakiś czas.

Cieplice: jechałem w pierwszej furmance, bo obsługiwałem karabin maszynowy MGF. Uciekając ruscy porzucili co się dało, znaleźliśmy kilka karabinów kbk., pięć książeczek wojskowych, ciemnobazowe albo czarne.

Przyjeżdżało UB z Jarosławia i mówiło, że chcą wspólnie pójść na akcję przeciwko UPA. Kapitan przydzielił kilku partyzantów, żeby pojechali tam./Jastrzębie/ Pokazało się kilku z bandy uUPA, zaczęła się strzelanina, a ubowcy zamiast strzelać do UPA strzelali do naszych, którzy razem z nimi z Sieniawy na furmankach jechali na akcję. Przyjechało ze 20 ubowców, byli w mundurach, mieli atomaty. Myśmy ich przyjęli, naszych sporo z nimi djechało, też kilka furmanek. Nasi jak się zorientowali, że ubowcy strzelają do nich, zawrócili ich z powrotem na furmanki i do Sieniawy, do dowódcy. Ale po drodze ubowcy uciekli. Znalismy ich, to było powiatowe UB z Jarosławia. i po tym przypadku napuścili na nas oddziały NKWD.

UBecja z Jarosławia często przysyłała swoich łączników, proponowali żebyśmy broń zdali, żebyśmy poddali się do amnestii.

Po pacyfikacji Cieplic, nasi pojechali na wspólną akcję z ubekami, potem po jakimś czasie oddział NKWD najechał na Sieniawę, mieli już pewność, wszystko mieli: jak dowódca wygląda, tego rejonu

Pod koniec października, dowódca bandy UPA przysyłał listy na zgodę, żebyśmy się pogodzili oddziały nasze, żebyśmy się połączyli i wspólnie walczyli przeciwko ruskim.

Zadaniem NKWD było pacyfikować. A domy były mieszane. Polskie i ukraińskie. A banda UPA swoich zostawiała. UPA zależało żeby polskie rodziny wybić.

Znalezione legitymacje przesłane zostały do rządu polskiego do Londynu jako rzeczowy dowód kto był. Raporty do Londynu były przekazywane. Ja byłem w ochronie dowódcy i słyszałem, że dowódca mówi zastępcy: "trzeba przekazać do Londynu, jaka sytuacja" Potem była odpowiedź, że nie mamy prawa się łączyć z UPA. Trzeba walczyć z nimi do ostatka, ze względu na to, ilu oni wymordowali Polaków. Przyszedł goniec zza Sieniawy /wieś ja tam też kwaterowałem / że w lasku jest banda UPA i zbliża się do Sieniawy. Przyjechał konno, powiedział, że on ma tam kawałek roli i chce zasiać oziminę. Jak tam banda jest, to trzeba dużo ludzi dać. I prosi, żeby dać ochronę i to dzisiaj, bo jest po deszczu i chce zasiać. Kapiatn wysłał nas dwóch wzięliśmy broń maszynową. Wsiadliśmy na furmankę i pod ten las podjechaliśmy i ten rolnik swój zagonek zaczął orać, a myśmy zajęli stanowisko w pobliskich krzaczkach, sosny były, tam karabin ustawiliśmy. Ja sobie chodziłem w pobliżu, a ten mój kolega "Słowik" ubezpieczał mnie. Wreszcie wychodzi z lasu ktoś z UPA, pół po cywilnemu, pół w mundurze, jakieś spodnie poniemieckie miał i miał pistolet maszynowy. Rękę do góry podniósł i machał tym pistoletem. "Sroka" - mówi "Słowik" zobacz co on chce. Zbliżyłem się jakieś 15 metrów, a on kładzie swój pistolet i chce żeby ja też to zrobił. Ja się nie boję, bo Słowik mnie ubezpiecza. Położyłem, on położył i zbliża się do mnie. Pół po polsku, pół po ukraińsku przekazuje mi meldunek do mojego dowódcy o pojeździe. W kopercie. Podał i dowidzenia. Ja nie zaglądałem. Przyszedłem do swojego kolegi. A ten rolnik orał swój zagonek. Koperta zalakowana, włożyłem do kieszeni. Pochodziliśmy jeszcze trochę, rolnik zorał.

Przyjechaliśmy, ja zaraz dowódcy oddałem ten meldunek, a dowódca czyta, że proszą jeszcze raz o pojednanie i przebaczenie, żebyśmy się jednak połączyli, żebyśmy ze wspólnym wrogiem Armią Czerwoną walczyli.

Wojskowy Sąd Okręgowy: prokurator, sędzia, dwóch ławników dwóch adwokatów broniło. Wyszedłem lipiec 1946.

Wejście do WIN-u. Miałem trochę znajomości w Rzeszowie. Do września leczyłem się, byłem bardzo wyczerpany, chory. pilnowali mnie. Dostałem wiadomość od miejscowych, że niestety muszą opuścić Raniżów, bo może skończyć się źle. Ciągłe szukali coś. A broni jeszcze było dużo pochowanej. Wyjechałem do Wrocławia w 1946 roku. Pracowałem na Dworcu Głównym w ekspedycji bagażowej. Zmieniłem potem pracę, poszedłem do elektrowni, byłem pomocnikiem elektryka. Miałem dyżury na podstacjach. Wajcha jak się wyłączyło to trzeba było wajchę włączyć. Taka była robota. W dyrekcji pracowałem trochę.

Zapoznałem się z dowódcą WIN-u, nazywał się oddział Roak. Duży oddział w powiecie Gostynin. Bezpieka miała co tam robić. Wyczuliśmy się chyba. Poznaliśmy się w elektrowni. On mieszkał u naszego kolegi, też z elektrowni. Byli też jego koledzy, niektórzy przedwojenni oficerowie. I to była nasza organizacja. Przy elektrowni było kasyno, tam spotykaliśmy się albo w parku. Zdaje się nazywa się Plac Strzelecki. A jak nie w parku, to w kawiarience, przy placu. Wtenczas on /dowódca Roaka/ był już poszukiwany. Chociaż stosowali pseudonimy, ale we własnych okolicach nie można działać, to był błąd. Nazywał się Władysław Wybielak. Oddział był rozwiązany, rosypali się wszyscy, ale najwięcej było właśnie we Wrocławiu. /jesień 1947/

mniej. " jedziemy, więc do Płocka. Przyjechaliśmy, potem samo-
choedm za Płock. Od razu przyszło dwudziestu młodych ludzi.
Ale listy gończe za nim już wszędzie były. Tam żeśmy omówili, że
damy znać, żeby po dziesięciu przyjeżdżali. Oczywiście z bronią
krótką, żeby ją rozebrać, wieźć w częściach. "Dobra jest będzie
czekać". Pojechaliśmy do Gosytnina, ale tam nie miał co się po-
kazywać ani do swojej wsi Dobrzyków. Trzeba było się szybko
wycofywać. Tam oddział jego dał bezpiece w kość. Nabrali różnych
materiałów, ja jeszcze ładny garniturek miałem z tego materiału.
Ludzie część pozabierali. Druga nasza akcja piesza najważniejsza
to akcja Chodaków.

Taśma III - strona A

Wujek był dowódcą placówki rejonu Raniszów. Był szkoleniowcem
A dowódcą był ~~kapitan~~ kapitan Noga. Całość mu podlegała. A w 1944
roku po wejściu armii sowieckiej zaatakowali nasze oddziały
i wymordowali akowców 12000 w miejscowości Tuża. Sokołów
Małopolski.

c. d. - uzupełnienia

Taśma III - strona B

Przybyliśmy do zamku w Sieniawie, tam duży ładny park zachwacał wszystkich, ale niedługo. Rozpoczęły się przemarsze z miejsca na miejsce i potyczki. Walki były ciężkie, bo wszędzie las, ciągle ktoś strzelał, to stąd to stamtąd, właściwie niewiadomo kto, ale zwarte oddziały nie atakowały nas. W czerwcu przemarszerowaliśmy przez most na Sanie. Rozlokowali nas po okolicznych wsiach drużynami, broń złożyliśmy u dowódcy drużyny i w ten sposób oddział został zdemobilizowany. Otrzymaliśmy po 3 tys. złotych na cywilne ubrania oraz dokumenty, a fałszywe kenkarty.

W lipcu 1945 oddział został rozwiązany i każdy wyjeżdżał na własną rękę. Ja dostałem rozkaz, że po dwóch tygodniach urlopu mam się zameldować z powrotem u dowódcy oddziału "Mewa".

W sierpniu przyjechałem z powrotem do Sieniawy, zameldowałem się i otrzymałem broń i kwaterę. W Sieniawie byliśmy wszystkim, nawet MO nam podlegało. Raz zdarzyło ^{nawet} się, że dowódca wysłał mnie sprawdzić, co się dzieje w elektrowni, bo przestali dawać prąd.

2 → Około 15 października przyjechał goniec na koniu z Przymiarek że wieś Cieplice i kolonię Pokrzywy pacyfikuje banda UPA, ~~ale stady na tym terenie ta UPA była tylko z nazwy. Wszędzie były jednostki NKWD.~~ Wieczorem dostaliśmy wiadomość. Wieś już się paliła, widać było rakiety sygnalizacyjne różnych kolorów. Natychmiast na kilku furmankach ruszyliśmy, ^{zabraliśmy} ^{z materiałów} ~~było~~ tylko ^{została} broni. Było nas około 30 pod dowództwem kapitana "Mewy". Krzyczał on: "chłopcy, czas nagli, czas nagli". Ale zanim nadjechaliśmy, wieś ^{została} ~~była~~ spacyfikowana. Na podwórkach leżeli martwi ludzie, wszyscy - kobiety, dzieci, mężczyźni. Było też dużo martwego inwentarza. Tylko kilka domów uratowaliśmy od spalenia. Jak daliśmy spomiędzy nich ognia, to tamci wycofali się do pobliskiego lasu. Nie przyjęli walki i nie strzelali do nas, a widać, że dużo jest ich tam w lesie, ponad sto ludzi. Udało się nam uratować kolonię Pokrzywy

Z kościoła wybiegł ksiądz, a ludzie mała nas po rękach nie całowali. Niesamowitą radość sprawiliśmy ^{przyjeżdżając} dla nich na czas. W samej jednak wsi zginęło bardzo dużo ludzi, nie wiadomo, co tam się działo. Wywiadu nie przeprowadzaliśmy, bo nie było czasu. Później wieśniacy przyszli i mówili, że kiedy puściliśmy pierwsze serie to bandyci uciekając porzucali do rzeczki broń, sprzęt i legitymacje. To były legitymacje NKWD, ~~jakiś starszych lejtesantów~~.

nie Nie wiem, jaka to była jednostka, ~~ale nadruk był NKWD i fotogra-~~
Sprawa była ta, że ~~klawisz~~ ~~legitymacje~~
~~meldunkom~~ ~~o~~ ~~konstrukcji~~.

Z innych terenów też nadchodziły wiadomości o takich pacyfikacjach, ~~których UPA nie mogła robić, bo już jej tam nie było.~~

(4) → Po kilku dniach, nie wiadomo skąd, pojawiły się nagle w Sieniawie konne tabory NKWD z bronią maszynową. Dowódca zaczął wygadywać, że jesteście kontrrewolucjoniści i polscy banderowcy. Po chwili nastąpiła wymiana ognia. Rosjanie wycofali się za ryneczkę, pozajmowali kwatery i zaczęli się panowzyć jak szare gęsi. Ale kapitan "Mewa" dał rozkaz: "pojedynczo, domy sprawdzać". Ustawiliśmy dobre ubezpieczenie i przerażeni Rosjanie rzucając pepesze opuścili Sieniawę.

Pod koniec października 1945 i ja musiałem opuścić Sieniawę aby nie narażać mieszkańców. Pozostali tylko ci z oddziału, którzy tam już przedtem mieszkali. Jadąc do Przeworska kilka razy ~~byłem~~ ^{zostałem} legitymowany, ale dokumenty były dobrze zrobione i przepuszczono mnie.

W 1947 roku spotkałem kolegę Mietka Kostkiewicza. Opowiedział mi, że później wojsko okrążyło Sieniawę i okolice i kapitan "Mewa" wpadł w zasadzkę. Od innego człowieka ~~słyszałem~~ ^{słyszałem} o kapitanie, że w więzieniu warszawskim na Gęsiówce strasznie go bili, w końcu zamordowali w trakcie przesłuchania.

W wiele lat później wyczytałem, że z polskiej armii więcej
ludzi zginęło na poł^yniowym wschodzie niż na całym froncie
zachodnim. Nie wiadomo, ilu żołnierzy świadomie wyniszczono
tak jak nas, ile było takich ^{dezercji} jak nasza ~~dezercja~~^z 28 pułku.
Teraz jest czas, by pokazać historię bez fałszu.

Przybyliśmy do zamku w Sieniawie, tam duży ładny park zachwacał wszystkich, ale niedługo. Rozpoczęły się przemarsze z miejsca na miejsce i potyczki. Walki były ciężkie, bo wszędzie las, ciągle ktoś strzelał to stąd to stamtąd, właściwie niewiadomo kto, ale zwarte oddziały nie atakowały nas. W czwartku przemarszerowaliśmy przez most na Sanie. Rozlokowali nas po okolicznych wsiach drużynami, broń złożyliśmy u dowódcy drużyny i w ten sposób oddział został zdemobilizowany. Otrzymaliśmy po 3 tys. złotych na cywilne ubrania oraz dokumenty - fałszywe konarkarty.

W lipcu 1945 oddział został rozwiązany i każdy wyjeżdżał na własną rękę. Ja dostałem rozkaz, że po dwóch tygodniach urlopu mam się zameldować z powrotem u dowódcy oddziału "Mewa".

W sierpniu przyjechałem z powrotem do Sieniawy, zameldowałem się i otrzymałem broń i kwatery. ^{407 i urupo} W Sieniawie byliśmy wszystkim, ^{nawet} nawet MO nam podlegało. Raz zdarzyło się, że dowódca wysłał mnie sprawdzić, co się dzieje w elektrowni, bo przestali dawać prąd.

Około 15 października przyjechał goniec na koniu z Przymiar ze wieś Cieplice i kolonię Pokrzywy pacyfikuje banda UPA, ale wtedy na tym terenie ta UPA była tylko z nazwy. ^{*** rozlokowały w} Wszędzie były jednostki NKWD. Wieczorem dostaliśmy wiadomość. Wieś już się paliła, widać było rakietę sygnalizacyjną różnych kolorów. Natychmiast na kilku furmankach ruszyliśmy ^{zabraliśmy} ^{znelano ni} ~~nie~~ tylko było broni. Było nas około 30 pod dowództwem kapitana "Mewy". Krzyczał on: "chłopczy, czas nagli, czas nagli". ^{20 min} Ale zanim nadjechalismy, wieś była spacyfikowana. Na podwórkach leżeli martwi ludzie, wszyscy - kobiety, dzieci, mężczyźni. Było też dużo martwego inwentarza. Tylko kilka domów uratowaliśmy od spalenia. Jak daliśmy spomienich ognia, to tamci wycofali się do pobliskiego lasu. Nie przjęli walki i nie strzelali do nas, a widać, że dużo jest ich tam w lesie, ponad sto ludzi. Udało się nam uratować kolonię Pokrzywy

Z kościoła wybiegł ksiądz, a ludzie mało nas po rękach nie całowali. Niesamowitą radość sprawiliśmy ^{przejadając} dla nich na czas. W samej jednak wsi zginęło bardzo dużo ludzi, nie nie wiadomo co tam się działo. Wywiadu nie przeprowadzaliśmy, bo nie było czasu. Później wieśniacy przyszedli i mówili, że kiedy puściliśmy pierwsze serie to bandyci uciekając porzucali do rzeczki broń, sprzęt i legitymacje. To były legitymacje NKWD, jakiś starszych lejtenantów. Nie wiem, jaka to była jednostka, ale nadruk był NKWD i fotografie. vvv

Z innych terenów też nadchodziły wiadomości o takich pacyfikacjach, których UPA nie mogła robić, bo już jej tam nie było.

Po kilku dniach, nie wiadomo skąd, pojawiły się nagle w Sieniawie konne tabory NKWD z bronią maszynową. Dowódca zaczął wygadywać, że jesteśmy kontrrewolucjoniści i polscy banderowcy. Po chwili nastąpiła wymiana ognia. Rosjanie wycofali się za rynek i zaczęli się panoszyć jak szare gęsi. Ale kapitan "Mewa" dał rozkaz: "pojedynczo, domy sprawdzać". Ustawiliśmy dobrze ubezpieczenie i przerażeni Rosjanie rzucając pepes opuścili Sieniawę.

Pod koniec października 1945 i ja musiałem opuścić Sieniawę aby nie narażać mieszkańców. Pozostali tylko ci z oddziału, którzy tam już przedtem mieszkali. Jadąc do Przeworska kilka razy ^{zostałem} ~~byłem~~ legitymowany, ale dokumenty były dobrze zrobione i przepuszczono mnie.

W 1947 roku spotkałem kolegę Mietka Kostkewicza. Opowieść dał mi, że później wojsko okrążyło Sieniawę i okolice i kapitan "Mewa" wpadł w zasadzkę. Od innego człowieka słyszałem o kapitanie, że w więzieniu warszawskim na Gęsiówce strasznie go bili, w końcu zamordowali w trakcie przesłuchania.

W wiele lat później wyczytałem, że z polskiej armii więcej ludzi zginęło na południowym wschodzie niż na całym froncie zachodnim. Nie wiadomo, ilu żołnierzy świadomie wyniszczono tak jak nas, ile było takich jak nasza dezercji 28 pułku. Teraz jest czas, by pokazać historię bez fałszu.

1) Dariusz Wujcik był plechiarzem Remizów był zbrodniarzem
 a dowodem na to jest dowódca był kapitan Nopa.
 Z 57 pułku pancernej strażnicy był kręgiem kapitan
 Ulin, Holubi musi się wrócić do domu i znowu pisać

2) Umieszam mówić byli po rozpisaniu powstania i
 typowe czepki rozpisane ożycie z otokami, byli
 też pomysłami widać cywile. Ci z otokami mieli nie pojechać
 było już ciemno to w oddziale w całość
 się okazało brudnie, nie pojechać w otokach
 w miejscu lasu ~~nie było~~

Dowódca miał prowadzić dokumenty do do
 Łowicza

2) Przyjechało UB z Jankowa i ~~Ulin~~, se
 ongi też wzięte na banku UPA, Dowódca
 przyjechał około 20 ~~dnia~~ Dyploma z Sandomierza do
 księcia Anny Jankowa. Nie w czasie podjęcia
 jako się wyjechał UB z ~~Ulin~~
~~Ulin~~ "Mencelów". Nie przewoził ~~innych~~
 i nieoficjalnie się ~~UB~~ ~~przejechał~~ ~~z~~ ~~Ulin~~ ~~przez~~ ~~Ulin~~ ~~przez~~ ~~Ulin~~
 intelektualne propozycje były "Kspółprowa" ale
 do tego już nie doszło.

4) ~~Żołnierze NUKD przyjeżdżali, całe~~
 i ubywało mordowanie całe wsi. Wiosną po tym
 niedużo było poznać czy zaborców MPK czy NUKD,
 MPK Ukraincy z UPA ~~nie~~ zabijali tylko polewali
 i oszczędzali swoim, często zaborców się do ~~Ulin~~
 w miejscu rocznie polsko-ukraińskich. U jałwej
 dzień ginęła polowa rocznie chyba z 200 polskim przestępstw
 przy tym.

Żołnierze NUKD mordowali wprost polaków
 i Ukrainców - morderstwa, mord dawał, straszył,
 i politykę ~~zaborców~~, zaborców.

pod koniec przedwzrostu UPA kulminowała przetrwali
liska, obywatel się z nim pogodził wybrali sobie
winy i potężyli się w imię z NKWD.

~~Sytuacja~~ Sytuacja była tak niezwykła, że przeliczono prawdopodobieństwo
o tym o losach, nie odparłoby dosłownie, że nie
mamy prawa tego robić ze względu na poprawne ^{cięższe warunki} ~~warunki~~.

Wolność się że przyjęli formę ~~WOLNO~~
22 Siemowit z urodzeniem, że ułgi się UPA
u jego własnej chwały. On zaś ma dany ułgi
woli pod lasem i liczącymi musi je obsługiwać
po jw była odpowiednia para i w obrotach po
obrotach. Ten prosty i ułgiem wyżej ułgi
„Stolica” i męski ułgi „Stolica”, pochodzący i
zapewniając staniczko i ułgiem ma ułgiem.

Po takim czasie wyjechał z losu ~~Ułgiem~~
podm. z UPA i podmiasta ułgi i pomieszczeń, potem
odliczył ułgiem na ziemi. Złoty ułgiem się, że on
początkowo ^{pił po polsku pił po ułgiem} ~~z~~ ~~przebiegiem~~ ~~o~~ ~~ułgiem~~ ~~ułgiem~~
ułgiem o pochodzeniu, że ~~z~~ ~~ułgiem~~ ~~ułgiem~~ ~~ułgiem~~
początkowo ułgiem nie pochodzący i pochodzący.

Z tego ułgiem ma ułgiem ^{ułgiem} ~~ułgiem~~
o takim pochodzeniu w ułgiem ^{bez ułgiem} ~~ułgiem~~
i pochodzący całe ułgiem.

i tak ułgiem „pobli” ^{ułgiem} ~~ułgiem~~ ~~ułgiem~~ ~~ułgiem~~

→ Tytuł

→ pouzycie

54

1) Michai Husy syn Jana i Apoloni urodz. 18 II 1927 r. w Rzeszowie pow. Haliczka woj. Rzeszów. 1945 r. zgłosił się do NK. Rzeszów u celu wcielania mnie do Wojska Polskiego był to 5 lutego. Zostałem przyjęty przez komisję wojskową jako zdolny. Do służby liniowej na Front po dwutygodniowym przeszkoleniu w Rzeszowie. W marcu tegoż roku w Lublinie około 15000 strażników rekrutów, po cywilnym zostaliśmy skierowani na chłostkę w Rzeszowie pod dowództwem podoficerów mundurowych i szeregowych na chłostkę wzięci na masę połączoną z wojskową gdzie już się znajdowało wojsko polskie i ruskie, zakładowano nas zjednych wagonów i wkrótce czasie pociąg ruszył nie na zachód jak nam mówiano tylko na wschód. Po dłuższej podróży pociąg ten zatrzymał się w Lublińcu. Wydany rozkaz przez podoficera sformułowany był warty a to werwarki. W tym miejscu przemarszowaliśmy przez miasto do Koszów gdzie nas przyjęto serdecznie, kwaterami z kwaterami żołnierskimi prowadzono nas w jednostki w punkcie skoczonym, i został wyjazd na Front tak że tu długo się nie męczymy. Po obiedzie zaprowadzono nas do magazynu obywateli mundurowego gdzie otrzymaliśmy pełne umundurowanie. Następnie Fryzjer nas ostrzygł z włosami na kolano i udaliśmy się do Łańca, po kąpiel cywilne ubrania nam zabrano i ubraliśmy się w mundury wojskowe. Dalej magazyn broni wydał każdemu KBK, krótki szablony składanym po kilku minutach nasza grupa została podzieleną po różnych kompaniach ja trafiłem do drugiej kompanii drugiego plutonu, Koszary te były dość wygodne kilka piętrowe bez ścianek i podłóg gładzie dachy. Odbywały się ćwiczenia na terenie koszar a szkolenie o balistyce w salach do tego przeznaczonych i wykłady o granatach jak się obchodzić w drzewie mojej, zbierania różnych stron o najbliższej drodze Wilno i inne miasta i okolice. W marcu już nas wysłano na akcję polską wzięcie na bandy UPA.

Liczba wojska to pułk 5 kompani uzbrojenie to 6 km my mordercze
 NKW i PPR granaty ręczne obrotne i rozrępane Tabory kamnie i samochody
 ruskie. Bandy UPR były lepiej uzbrojone i cały czas strzelali
 warty niemy dotrzymali Oddziału ukraiński ^{Wskutek} którego na
 okolicie wsłki były spacyfikowane lub opuszczane co Banderowcy
 zostawiali ślad po sobie. Siła walki nabierała na sile - dnia na
 dzień. się wzrosła Oddziału Akowicki mus opierali bo to była wspólna
 walka najbliższe miasto gdzie wojsko i skomrowane to Olesycc,
 Cieszanów. W kwietniu jakaś jednostka - Cieszanowa i broni mundury i broni
 - Presowa aby dojechać do miasta trzeba było przejechać przez las
 doródcę tego karłowat był oficer. Ukraiński i bez ubezpieczenia przednią
 i tylnego wozem jechać przez las z którego tego kalumna samochód
 doła zbliżając się pod koniec lasu. Została zastawiona przez UPA
 prawie wszyscy żołnierze zostali zabici a broni i amunicja zabrana
 przez UPR akwizne mordy popełniono na ciele wamysł żołnierzy
 przy życiu pozostał tylko ten d-ca kompanii Ukraiński, co było
 wiadomo że znowa uprzednio uprzednio. Wiadomości się rozszły po całym
 okolicy że wopółpraca NKW i UPA była jasna. Po ogólnym jak
 żołnierze byli masakrowani ze strachem nawet odzież i nogi w kostki
 i zabrano rękami - butami widocznie się opierali i nie mieli czasu
 porzucić i szybko im było siłowym odzież, co wiadomo o
 uprzednim dobrzym planowanym mordzie. Żołnierze ci zostali pochowani
 na cmentarzu Cieszanów lub Olesycc. Zbliżając się Front do Berlina niemy
 już zamieszkał - wiatów: pomocy dla UPR; Banderowcy musieli wyguszać
 - broni i amunicji niemieckiej a przenieść się na broni Ruska, co im
 bardziej odpowiadało. W kwietniu naszej kompanii broni udawał walec
 ze wsi Chorzymiec wieś to było spacyfikowana przez Banderowców
 bo było blisko las ślad rygodu atakowania. Spalono nam samochód
 d-ca - batalionu cudem się wycofał i uratował życie.

3) Kella tma do gadin popoldnovykh v tyr orasie moje dvinulo: ja
odpiralimny ataki atakuyemykh Banderovcov lezar vo pagontseim na skutek
vykudu granat razreznogo rostatem leko namy z prava, mozz po chvili
Banderovcy sie Lycofali do polistieho lasu i strelamina prestala vorkar
vymarsu v rytku kojorym opuscalimny choryniec, zbliztem my do punktu
sanitarnogo skhishcha mi otrijao zabandarovano mozz i tek pomarsurovalam
do kosar. Holesny omijac mi ze minie ze minie komar ukasit ale sled
porostal do chris. Hakejsh byly i inne kompanie z vornykh miejstovoschial
to tei prypravachno jejcov do kosar, UPA. Na drugi chris moj pluton
objat stribz kartomiera na moze chryznye vypadke brama gicarna kosar
co bylo nejgorsze naden rotmistr nie lubit tego stanoviska, kamo vypadko
mi stae na vorie na tej brame bo etca - varty minie vytyporat, obochnyer
ulice z kimmuku kosar na moze brame maresnyje vjeksa ihoie
jakis cyvilo - Oficerem na vde. Pred bramy zstrygnije i me
pussoram tego tomanptra. Oficer ten podradit do mozeho dovidicy varty
i vorkaral bramy otvornije i vorkar vykomatem. Pussochodac pruz brame
Oficer. skvezit vleva, a cyvile za min po kiltu minutach Oficer. ten
krodit opovrdem ale Dam. Co vpuscitem na vorkar et-cy - varty -
po kiltu minutach kiltu cyvilycyt na vorkarim vichiel co to jest
padehodac do minie. Mozzac ze te cyvile to Banda UPA vorpornajac
Del jak byli vorbrozeni i dopravacheni do kosar. Takish seun bylo vices.
izim v kosarach bylo nashivie bo stale v gotovoci bojovej a more i celove
zeby dae vojzku v kosci. braty napady prevornije mozz BvPA nopaadala
na kosary ostrelacujac - broam manynovej. To tez treba bylo vmoacit
varty i vuzjki vokol kosar kontem zdovna icimimny po do chryznyer akiejac
na UPA. Jedna akije kotova pruzjem to byla vuzjka magoryznu mundovorez
z poblich stolovki v ozivku rostatimny pruznoveim na ochromz jednu karabim
manynovoy viktovom karovomy, kajshimny stanovisko obronne porovditi magoz
revmator dalej nuzove pale i miepcamii okopy sigojace na chryzve kojory

4) Někdeleto na dvořem byl tas. Na dvořem stajonovata sovětska Artypervia
co od času do času darala znak o sobě oddaje po kiltka stratičow. Okolo godu
23⁰⁰ zavest popadynae drobny deser i ušmwoč utruchniata cakowita widowmoč
na pried pole obserwacii i obrony. pried napadem Postanowilišomny si poreměti
ze wotka magazynu na koniec ~~do~~ do wejšcia magazynu obronič nas pried
deserem chodit o karabin marynowy zby voda si nie dostaia na lufe i amunicije
po kiltka minutach. vybuch granatu i straty s brem marynowej obrumity
nas nie widozre co si dšije. Ste nie memyšljaje si matychniat karabin
memyšwaj odolat kiltka krotkich serij. brie ppene i karabinki sermen
Na oddawe straty odwet strelanina i vymiana ognia prestala. Na skutek
strelaniny alarm oglonono na terenie korar obstarawone tytarjery broche
zdala od korar. Do wana niht niespai do nas podesli oficerowie jak i
inspekcyjny sluzby watorničowej opowiedzišomny co zasto ušmwo moe nie
možna odwetac sledow ani tri tusek po wytorale. Watorniat pariski s brem
marynowej odowilišomny rešalni na sešawie muru magazynu. Tamnišajor
nas wiozka znych odmaszerowališomny do korar. Do wana byl spokoj
na niešce rajona oficerowie odwolali i odawki od granatu obronnego
slady bulow wojkowych ^{poradny} byli w na dvořec kolejowy. Wadomo co by bylo
jak byšomny nie zwiemili stanciwta bojowego: BUPA deła znak nawet na
stojowka zolmieska krotko pried obiedem lekar stwirdnič zupz zatwita
Rozglas odwet na tak mawokaj akcije wytnicia wojka rownedi si na
okolic. Wotka jui miedzy polkami a ukrajnecami pogarsata si z dno na dno.
wrogosie stran zas za zas oki za oko wywarata okrucnostia. Rozkar d-cy
putku kormiwal tak zby do ukrajcow nie strelae a tapae wšce i przypro
wobotac do korar. Amunicije nie walsu wšcej poriadac jak do RKM 15 st.
do PPSza 15 st- do KBKA 5 st. Okolo do tego kwiťtania na zbiorce putku
zbanterawne wojko widzre co si dšije zawradolišomny aby Artypervja lotni-
ctwo orar putki stwirmoie. Wdierajse na zamaskowane bunkry i zewnlani
UPA watorničowej wojny.

6) W tego kwietnia około godz. 14⁰⁰ jeden kompaniak siedząc
w domu patrzył przez okno jak na plac ćwiczeń trzecia lub 4 ta
kompania musztrowała słyszeli rozkaz oficera lotnik krzyknął się
kompania padając na ziemię mogła słyszeć głosy rybnich kilku
narych chmury dymu. Panika i popłoch wśród żołnierzy niewiele trwało co się
stało. Nawet nie ogłoszono alarmu w kompaniach. Okazało się że między podchorążymi
w przednim przed a tylnym kompanii na ćwiczeniach było dobrze zaplanowane
i porozumieniem oficerów gdyż ten oficer dobrze wiedział gdzie te między
były podchorążymi gdyż rozkaz wydany lotnik krzyknął się były podchorążymi
i ukryli i oficerowi nie się nie stało. Natomiast kilku zabitych poruczników
warych żołnierzy porabiano i zwrócono na firmantki kamie i
odwieziono na cmentarz miejscowy lubarów. Następnego dnia odbył
się pogrzeb przypadł mi udział służyć przy jednej z tych trumien
w kościele i na cmentarzu trochę młodzieży szkolnej i ludności cywilnej
zakonferowało się wótkich słowach oficera ażeby pamiętać i żołnierskich
mogiłkach. Wyrażając między dowództwem a rozkazem się bardzo rozstrzygnęło
i było wiadomo że nasza armia przez Ruskie zdzierzotkować i wyniszczyc
rozrywani strzelkami nad czym również dobrze się znał bo wojsko to były
żołnierze Armii Krajowej co najmniej co drugi. Jeden blok miejscowy
to batalion pułku i szeregów EKWD. w uszytkim akcjami ^{prócznic} ~~komand~~
i wreszcie się stało że kwietnia w czasie marszu do stolicy naszej kompanii
w środkowej drodze wznosiła się pieta kompania uderzyła na magazyny zabierano
broni amunicję mundury żywność co było ciężkie i w potrzebował, nie
domarrowszaliszemy na stółkę i bez obiedu biegiem wróciliśmy do
naszego bloku zakwaterowania. Część naszej bronii już inne plutony
sobie przyprowadzimy a dla kogo brakło musieli sam się starać o bronii
i magazyn co było pod dostatkim. Między czasie żołnierze rozbijają
oficerów otrzymując kopniaka i tyłek ucieli i krzyki się jak mrowy
na terenie konar:

6)

Moja kompania usvojena i raspatrena s amunicijom koja je najsigurnija
sve to ter i tadarimacki i pluckacki koridori postali su najsigurniji
granaty i serne obrone. miati najsigurnije poroceni. Jedan pluton
udostajac na blok stabu misiruzi evidencij i dokumentacij
rabirajac brota, broi porucena pmer oficera misiruzi obrar
jaki to mytko i ber stralacimij sig to odbyto, wiadomo derovija
i kumt calogo putku, jui by chyba milt porostnymac mi dat rady
umioisomy sygnal opusorenia kosar i po ra kosar ta to try
kerotkie serje - karabim amarynowego, to znak jak najsigurnego
opusorenia kosar. Utao karda kompania miata jui i kasnych
derovion podoficeron i trasz rymarom, to ter jiuwio kompania
rymarowawala piarsa mastepnie 4-3 a nana kompania
jako uberpicrajaca rymarowawalimij ostatnia. Stralacima i karabi
naw marmymozij i pistoletow marmymozij byio stychae i puzemami
atko strelat i do kogo miabyio wiadomo, opusuraja kosary moja
dmuzna na kociu jako tyhne uberpicerenie plutonu i kompanii
marmowalimij pmer miasto i kumntu nahodimij, stuzojac i lewo
ulicz moj pluton zastal zastakowany i prawej strony zbowi
marmymozij i porzyci kraszej oddalimij straty miidze domami
i kumntu stralajacych do nas, wa mawo odpowiedzi ogniem i grup
oranyu straty preciznita porostety i na tym stajucylo rymarow
ilu rabitych i wamnych misiruzimio gduji kto ruzny do poroch
aby jak najsigurniej opisac dubaczi. Biegiem i puzimij odleglosci
jeden od drugiego. Opusurajac dubaczi opisurajac gromu mawo
na drodze polna. Marmymozij po kiltu kilometrad wiidlimij na
mawo kumntu rabrane i dubaczi jadze do puzimajace mawo bitz
spodkalisimij kiltu tabowow misiruzich a najoko sobroctie matybmaw
ich obrucijac i obrucijem ruzki ogonek stidaj ruzi bajka. Jedan rusak
odpowiadajac i ruzi mi odda bo on puzimajac.

7) Jeden z żołnierzy korzystając ze 2233 kaptu dwoma rękami - osiągnął Ruską
na ziemie 2233a została wzięta i żołnierza a Ruski zajął nosiem wrocie
po kilku minutach cały ten oddział Ruskich był wzięty i letimant
zajął mi wiadomości co się dzieje że Armia zaprzęgnięta i kilka wzięta
czekała armii. Na prośbę letimanta oddziałem broni zabierając tylko
zaburki od karabinów i 2233y. Ruski się bardzo martwił że nasz postęp
i myśliśmy o dalszą drogę. Porobione ruskich broni udukt wyspy żołnierzy
gdzie tylko muski się pokazał. To też mora o pol oficjalnej wojnie. Ruska
była bardzo biedna. Maszerując przez całą noc - Odpowiedziami przewodnikom
i różnymi potyczkami i przekradkami przemaszerowaliśmy do Tienarsy.
zakwaterowano nas po kwaterach domach prywatnych. Po śniadaniu i
krótkim odpoczynku około południa przemaszerowaliśmy o dalszą drogę a to do
wschodniej części gdzie oddziałem obrosła oddział Akowski "Mewa"
Po krótkim odpoczynku podoficerowie zwołali nas ewidentnie i podział
na plutony i drużyny. Byli to niektórzy - 2233y. Podoficerowie i starszy
partyzanci. Mój pluton dowodził Objał ppor. Bęł Uszycey otrzymaliśmy
pseudonimy naszych i imion nie stosowane ja naszymi się
"wolia" i tak byłem do końca. Zakwaterowanie po domach prywatnych
i gdzie było możliwe. Umiano kwater i przyjeżdżając 27 dnie, dyspozycje
kolejowej AK Sprawić nam wszystkim wielką radość i pozmieć się jak
zaczynając wojnę polską. Dowiedza nasz kpt. Mewa był bardzo zadowolony
o porobieniu naszego oddziału. Ale wreszcie przemarszu powstał drugi
ubytok kompanii bo były jeszcze dwa oddziały a to "Radwan" i
"Kozłowski". Te trzy oddziały miały swój teren podzielnym ale Tarnobrzeg
tożelka: Pierwsza okazała to no agentów i zdajeć się na rzecz rozji sowieckiej
z Tarnobrzeg było wano o sercie okazyliśmy punkty miasta
wypracowane przez wywiad "Mewa" o kwaterach po szeregowych
domów agencji opuszczając własne domy przed naszym i kwaterami
pokryli się jak myszy w nierzemie.

8). Na rozkaz dowódców naszych miast opuścił miasto Tarnogród
na skutek przyjazdu niemieckiego nam wojska samochodami wojskowymi
wycofaliśmy się za miasto. Mój pluton otrzymał rozkaz ubezpieczenia
tyłnego aby przetrzymać nadchodzące wojsko. Wskazywano nam dogodnej
pozycji otaczającej nas z broni niemieckiej przepiętą przez pomost
na wieżkę było najtrudniejsze cyste pole widzenia i nadziewa dojeżdża
do wioski. Zbierając się do domostw zaczęły strzelać ckm. tak serce
pociąki pskały nad nami ze wpienszych chwilał góry nie można
użyć. Po kilku minutach ckm. pociąki wyrzucił jak grzechem o
ścianie w tyłko to nas uratowało. Infa u ckm u. widownie się
bardzo rozprzela a more i rozkalibrowana po długich i cisłych
seriach. Niedostawiliśmy ckm miasto zamknęli. Ta wieś była opuszczo-
na przez ludność, krótko przed nami porostawiając cały dobytek
kilka metrów pobliski las more plutony zajęły stanowiska
obronne skraj lasu wykonano ognia torwała. Wszędzie nasze tabory
kamie stracone kamie porabiane łozie do góry Jopani. Rozkaz
przerwania ognia i szukanie w niemieckie wojsko podpuszcz bliżej
nawych stanowisk ogniosych. Stało się tak że po przerwaniu ognia
umyślnie dowódcy tego wojska zeszli się wycofali i zrezygnowali
- walki. Podpuszczone wojsko na nasze pozycje tak niepoddawanie
zostało zaatakowane z trójkonta pierwszich naszego że została
zakonczona walka znikła ilość tych żołnierzy uiekli w popiochu
- pola walki porostawiając zabitych i ciężko rannych. Mój kolega
został ranny w lewe ucho w międzyczasie w soba zrobił. Sanitariusz
się nim opiekował. Nie wiadomo ilu naszych partyzantów zostało zabitych
gdzieś po obu stronach porostawiało na polu walki. Po kilku dniach
dowiedzieliśmy się że tu było NKWD i UB - Jaroslavia i Przeworska
to też nie dłuży czas był spokój. Bandy UPA dawały o sobie znać
ale szybko zostały likwidowane.

9) Wino z tego mojego to dubeltowe wino to odbyła się uroczysta przyjęcia całego oddziału wina ów. polowa. kupa z pobliskich parafii urodzonymi i ilości ludności cywilnej zaktualizowano uroczystą defiladą, wziętymi pododdziałami urodzonymi i ilości kwiatów: ładnych dziewcząt zabrano twórczo do wieczora: Wymarsz z moją matką razem przybyliśmy do Siemianki gdzie z tamtą rozłożyliśmy kwatery. Ładny duży park wziętymi zaktualizował, ale niestety, po kilku dniach otrzymaliśmy doborzenie z tego PCV, praca w państwie. Przemawia z miejscem na miejscu polycycki i PPA. Wzrostem moją przemawiającymi przez most na same wina jarosław Anonim. Gdzie po okolicznych wioskach mas rozkwaterowano dziewczynami broni słono na kwatery dcy. dziewczyny: w ten sposób oddział został demobilizowany. Otrzymałem po trzy tygodnie staję na cywilne ubranie oraz dokumenty Leve Henkarty, 1 lipca 1945. PK zostało rozbitane: każdy wyjeżdżał na własną rękę gdzie kto mógł. Pomagając przy pracach polowych: przy uprawach i gospodarkę to mas użył. Ja otrzymałem rozkaz od dcy plutonu że mam urlop dwa tygodnie a po urlopie mam się zawiadzać w Siemiance gdzie mamy się spotkać u dcy oddziału „Mewa” w Siemiance przyjechałem do Siemianki: spotkałem dowódcę i się zawiadzałem, otrzymałem broni i skierowanie na kwatery. W Siemiance byliśmy wziętymi nawet KM. Była nam podlega. Działalność Bandy Upa zaczęła się organizacja: okoliczne wioski stały się zorganizowane organizowaliśmy grupy wypadkowe a z tamtą nocami, a miejscowi partyzanci mając teren co ułatwiało akcje: w październiku 1945 Banda Upa spaliła most na same co nam bardzo utrudniało życie wziętymi mieszkańcami na miejscu mostu zbudowano nowy: około 15 października wieczorem przyjechał znowu na koniu. Przyjechał że wieś Pileńce BZUPA przyfiksuje alarm otrzymałem MBie to szermierzy karabinu marnymy grałaty amunicję natychmiast na kilku firmantach wysyłałem w postaci d-cy kpt. „Mewa” chłopcy bo czas mogli ile się kamie broniły doprości mijając las i wieś Przygniarki widac jak zbudowano się palat a Bandowcy

10).

oprawy zapalając amunicję, palili wszystkie zabudowania a ludność
cywilna uciekała w różne strony na miejscach, gdzie tam było rozkaszanie
od wrota i Bandzi Upa porożyma ale było już za późno na drodze
niejaki byłoby tak wiem że nie było możliwe rozkaszanie od wrota ale
zblizają się byli zamierzone nas że jesteśmy tuż na placu w biegu
oddaliśmy kilka serji Karabinów maszynowych UPA nas zamierzali
i w pobliżu zaczęli niekiedy niekiedy poruszając nawet broni i sprzyt
nie przyjęli walki i mamy za sobą blisko las tam się schronili i dalej było
ich niekiedy ileś w oporze do nas jak by opór stawili to nie wiadomo
co by nam się mogło stać, bo amunicja była by gorsza a pomocy
nie ma się w spodziewać bo nas było około 30-40 ludzi. Na końcu
tej wioski uratowaliśmy kilka domów ludzi i inwentarza żywego co
chodzą ludem. Ta wioska leżyła się z drugą wioską nazwaną się
kolonia pokrzywy i tam byli kościółki i ludzie tak nas
przyjęli i tak nam byli wzięci i wzięli uratowali. Żywe domy
i dobytek cały. Ale co dalej to nie wiem. bo UPA się dowiedzieli że we
ws. Przyznawali naszego oddziału nie było ale nie mieli pewności bo nie
zaatakowali Przyznawek tylko oddzielnie wieś. Po kilku dniach do Piernawy
przyjść dwóch wieśniaków i do dowódcy zdali kilka książerek
wójkowych sowieckich NKAWD, domyśliliśmy się że to napewno
jakaś jednostka ratujmyżona, bo w przeciwnym razie przyjęli by
walkę i mamy ale nie wiedząc naszej siły zdecydowali uniknąć
wykrycia tajemnicy poprzez rannych lub rannych. o takich
wzajemnie mówili i meldowali inne oddziały partyzanckie.
Następnego dnia mój ośca plutonu podchorąży plutonu Bobr. walczy
z UPA został ranny na lewej ręce w ostatek sam. Następnie go plutonu
Poleki.

11) Następnym razem około godz. 10⁰⁰ będzie w rytmie w Siemawie wiadomo
skąd przyjechali tabory karne wojska sowieckie uzbrojeni w broni maszynowej
ustrojującej się jeden detamentów w odległej części w granicznym obojczyku
wiadomo że to NKWD zwiadowanie naszych ludzi przybył nasz ojciec "Mewa"
zastępca ten detament zaczął wygadywać że my jesteśmy kontrrewolucjonistami
i polskie banderolki wyniesiono rękami ramionami się straszy ostrzegawcze w górę
nalykniat pobiegliśmy na baterie i trzy karabiny maszynowe już były na
stanożisku bojowym. Nasz ojciec i zastępca straszyli się w pobliskich domach
zabierając broni maszynowej. Nastąpiła wymiana ognia i strzelanina ze
wszystkich stron. Nieustępliwość stron była jednakowa to też mój MBie i ja
i następne dwa były niżej niż pozostałe dla NKWD. po krótkich
przerwach Rusaki domowili na nas ataki silnym ogniem ciągłym zaczęli
nas przesłaniać ale nie daliśmy się odpartym atakom zmusili Rusaki do wycofania
się ale dwa domy się zapaliły ludzie zaczęli gasić wiadrotem z dala
jaki kłoch wewnątrz wrytu wiadorem wody Gasil poraż i ludność też
przestała strzelanina Ruskie nie wycofały ze względu zajmując baterie
w domach zabitych wkładali na furmanki a obok zabitych poloniję
w parku na drzewach w miejscu widocznym. Byli pewni siebie że my
już zaprzestaliśmy atakować, w domach zaczęli się panoszyć jak swa
gęś ale nie długo Roskar kpt. "Mewa" żeby pojedynczo domy sprzątać
wzrosi na ubezpieczeniu. A my w domach wchodziliśmy do domu
już pierwszy zajmując karabin maszynowy przez pierwszą fazę
amunicji na sygi i w tym samym plutonie Tadek wydał rozkaz
Rusakom opuszczenia domu udając się w kierunku bystroj. Rusaki widząc
na ulicy przed ich taborem jeszcze dwa karabiny maszynowe
tak się wystraszyli że swoje PPesze porzucali na furmanki a następnie
obawy to wątki sami opisali. Bystro opuszcili Siemawę o zmroku
już nie chcąc wojować z palaczkami. Tyż dwóch zabitych
pochożono na cmentarzu w Siemawie.

12) Rozkaz dowódcy 1pt. "Mewa" żeby ci co nie woi z Siemianym musimy opuścić miasto ja mając lena. Wankarta na Warmisko Stankiewicz Stankiewicz i z dowódcem Siemianym mamy być w miasteczku Sroka

W tym czasie na bezpieczeństwo z farmy bo wiadomo co będzie jutro a chodzi o ludność cywilną. Rozkaz oddania mojego karabinu maszynowego i to co należało z czasem Miłkowi Kostkiewiczowi z Siemianym przegnanie i odmasz prosiem przeprosiliśmy się przez Dan i we wsi Trzemeszka u mojego Kolegi przewodnikiem do wana. Rano jeszcze było ciemno zaczął jechać do Porewozka. Byłkami Tabrak mi do Porewozka, na trasie spotkaliśmy wielką ilość wojska legatymozano nas kilka razy ale moja Wankarta była dobra. 1947 r. we Wrocławiu spotkałem Miłka Kostkiewicza opowiadał mi jak uszło okazyło Siemian i Okalica a UB uzwanter planowało. W tym czasie nam dowódca kapitan "Mewa" z 1pt. Warszawa i został zamordowany w warszawskich więzieniach. z przebiegu wydarzeń jakie się odbywały na Ukrainie było wiadomo że polityka Stalina była opracowana wywołanie narodowości cywilnej oraz armii polskiej iγγγγγγ wyzyskiem ze polskiej armii więcej zginęło po wojnie na wschodzie niż na całym Francie no wiadome nie wiadomo ile było dewercji takich potkwa jak mój. Kto jeszcze żyje materiały by przeprowadzić rejestrację w całej Polsce i na granica a może MON dysponuje także rejestracją materiały by to ukarać światu dziennemu per faktum histori

Milosi Mary Warszawa, dm 5 1990.

Ulica ul. Jana Olszki 58 m/43

Telefon 37-31-18. Kad 01-111